

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 30 (473) WARSZAWA, 27.VII.1969 R. CENA ZŁ 2



PRZYBYLI DO POLSKI



Ks. bp Jan Misiaszek (drugi od lewej) i ks. senior F. Banaś (drugi od prawej) z witającymi ich przedstawicielami duchowieństwa z Kościoła Polskokatolickiego

Na zaproszenie Rady Kościoła Polskokatolickiego w PRL i Komisji Współpracy z PNKK przy Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików przybyli do Polski przedstawiciele Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. i Kanady: Pierwszy Biskup — ks. dr Leon Grochowski oraz ks. bp Jan Misiaszek i ks. senior Fryderyk Banaś. Na zdjęciach goście z Ameryki na lotnisku w Warszawie w chwili po przylocie z Amsterdamu.



Ks. bp dr Leon Grochowski wychodzi z samolotu

Foto — Eryk Adamski



Dostojnego gościa witali na lotnisku: przedstawiciel Urzędu ds Wyznań, zwierzchnicy Kościoła Polskokatolickiego, przedstawiciele Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Towarzystwa Polonia

KOŚCIOŁY RODEZJI PROTESTUJĄ PRZECIW DYSKRYMINACJI RASOWEJ

Większość Kościołów protestanckich Rodezji przyłączyła się do protestu biskupów rzymskokatolickich przeciw planowanej zmianie Konstytucji, przez którą premier Ian Smith pragnie utrwalic dyskryminację rasową.



Na naszej okładce: „Apoteoza św. Anny” — mal. Fra Bartolomeo (1475-1517) Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Wspólne stanowisko protestanckie, do którego nie przyłączył się tylko Holenderski Kościół Reformowany Rodezji, opublikowano w formie ulotki, w której pytano wiernych, czy jako chrześcijanie mogą głosować na Konstytucję, która odbiera podstawowe prawa przeważającej liczbie ludności kraju.

Wspólną deklarację podpisali: Kościół Metodystów, Zjednoczony Kościół Metodystów, Anglikańska Diecezja w Mashanaland, Kościół Prezbiteriański w Mashanaland, Zjednoczony Kościół Kongregacjonalistów, Zjednoczony Kościół Chrystusowy, Kościół Ewangelicko-Luterański, Afrykański Kościół Metodystów, Rada Chrześcijańska Rodezji, Rady Kościelne w Salisbury i Bulawayo oraz Towarzystwa Biblijne Rodezji.

MURZYN BISKUPEM KOŚCIOŁA EPISKOPALNEGO W USA

Pierwszym czarnym biskupem Anglikańskiego Kościoła Episkopalnego w Stanach Zjednoczonych dla diecezji Massachusetts

został John Burgess. Decyzją tą Kościół ten wykazał raz jeszcze, że nie zamierza się ugiąć przed naciskiem fanatyków rasowych. Liczba członków Kościoła episkopalnego w USA spadła w ubiegłym roku o prawie 3 procent, bo niektórzy wierni z wyższych warstw społecznych nie życzą sobie przyjaznej postawy biskupów wobec kolorowej ludności. Czarnym biskupem jest także Hamilton Zulu z Kościoła anglikańskiego w Południowej Afryce, który jako jeden z aktualnych prezydentów Światowej Rady Kościołów, reprezentuje w niej anglikańsko-starokatolicką społeczność kościelną.

Kościół złożył już oficjalny protest rządowi przeciw nowej ustawie i zwrócił się do sądu najwyższego, by ten zajął stanowisko w tej sprawie.

O KOORDYNACJĘ MIĘDZYNARODOWEJ POMOCY NA RZECZ ROZWOJU

Przedstawiciel Światowej Federacji Luterańskiej, pastor Eugene Ries, podkreślił ostatnio na posiedzeniu w Genewie, że wzrastające stale zadania w dziedzinie rozwoju mają ogromne znaczenie dla agencji kościelnych, państwowych i wolnych. Ries jest przewodniczącym Komisji dla spraw Rozwoju Społecznego i Ekonomicznego Międzynarodowej Rady Wolnych Agentur (International Council of Voluntary Agencies). Do Rady należy ponad 100 agencji protestanckich, rzymskokatolickich i świeckich, które pracują aktywnie na polu rozwoju.

Jednym z głównych tematów posiedzenia w genewskiej centrali ekumenicznej była sprawa koordynacji różnych przedsięwzięć wszystkich tych grup. Komisja zajęła się też przygotowaniem do II Konferencji Światowej ONZ poświęconej problemowi wyżywienia ludzkości, która odbędzie się w czerwcu 1970 roku w Hadze (Holandia). Dalej, omówiono sprawę zrewidowanego wydania przewodnika poświęconego zagadnieniu pomocy na rzecz rozwoju, który po raz pierwszy ukazał się w 1966 roku. Innym ważnym tematem była rola młodzieży w pomocy na rzecz rozwoju.

MIĘDZYKONFESYJNY PROTEST PRZECIW INDYJSKIEJ USTAWIE ANTYMISYJNEJ

Biskupi rzymskokatolicki, — przedstawiciele Indyjskiej Rady Chrześcijańskiej i inni czołowi chrześcijanie postanowili na posiedzeniu zwołanym w Ranchi sprzeciwić się zdecydowanie ustawie o wolności religijnej, uchwalonej przez rząd przed kilkoma miesiącami.

Według nowego prawa zabronione są nawrócenia lub próby nawrócenia przez „stosowanie przemocy” lub obietnicę materialnych czy innych korzyści. Wszystkie przestąpienia na wiarę chrześcijańską lub chrzty muszą być meldowane w przyszłości władzom państwowym. Wykroczenia przeciw temu obowiązkowi meldowania, który uczestnicy posiedzenia odrzucili jako „sprzeczny z Konstytucją”, karane będą grzywną pieniężną lub więzieniem.

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ

EWANGELIA

według św. Łukasza (19, 41—47)

Onego czasu: Gdy się Jezus zbliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i obiegają cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą cię i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom twój jest domem modlitwy, a wyście uczynili go jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

W piątym wieku pojawiła się raczej dziwna herezja. Nazwano ją monofizytyzmem. Głosiła, że Jezus Chrystus, Syn Boży jest człowiekiem takim jak my. Posiada wprawdzie ciało, lecz nie takie jak nasze (bo istniejące odwiecznie — jeszcze przed Wcieleniem), a więc ciało nieziemskie, niebieskie. Obce są Mu nie tylko ludzkie potrzeby (np. fizjologiczne), lecz i ludzkie uczucia. Ma więc ściśle mówiąc — jedną tylko naturę i to boską. Jest Bogiem, nie jest człowiekiem.

Ten błąd nazywamy herezją dziwną, gdyż normalnie trudniej przychodzi ludziom wiara w bóstwo Chrystusa, niż w Jego człowieczeństwo. Przeważa skłonność do uważania Go tylko za człowieka. Jednakże wśród chrześcijan (całkiem prawowiernych) również w innych czasach przejawia się niekiedy skłonność monofizytowania Chrystusa. Można to spostrzec w zapatrywaniach na sprawy związane z życiem własnego narodu, własnej Ojczyzny i państwa. Przypuszczają niektórzy, że Chrystusowi obce były uznania patriotyczne. Niechętnie się odnosił do swoich współziomków, a zapatrzony w niebo — nie widział tej ziemi, po której chodził. Jako Bóg, Pan nieba i ziemi, nie traktował — ich zdaniem — stron rodzinnych jako sobie bliskich. Istniała dla niego tylko cała ludzkość i cały glob ziemski, ponieważ jego celem było odkupienie wszystkich ludzi, a nie jednego tylko narodu.

Poglądy tego rodzaju są niestuszne, niezgodne z tym, co nam przekazała Biblia.

Gdy Jezus wysyłał Apostołów w pierwszą misyjną podróż, dał następującą wskazówkę: „Nie idźcie do pogan i nie wступujcie do żadnego miasta Samarii. Idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraela”. Do poganki proszącej, by wyrzucił złego ducha z jej córki, rzekł: „Pozwól wprzód nasycić się dzieciom (Izraelitom), bo byłoby niedobrze zabrać chleb dzieciom i rzucić psom” (Mat. 10, 5, Mar. 7, 27). O więzi Chrystusa z narodem hebrajskim świadczy także przypominanie jego pochodzenia z rodu Dawidowego (Łuk. 1, 27, 2, 4), Jego przyjaźń z ludźmi pochodzenia hebrajskiego (z Łazarzem, Apostołami) i Jego troska o przyszłość Ojczyzny.

Najmocniej ta więź dała o sobie znać, gdy Chrystus zbliżając się do Jerozolimy, ujrzał miasto, zapłakał nad nim i z wyrzutem zawołał: „Jeruzalem, Jeruzalem! — Ile razy chciałem zebrać twoje dzieci, jak kokosz swe pisklęta pod skrzydła, a nie chciałaś”.

W ten sposób zachowuje się tylko pełny człowiek — więc taki, dla którego i sprawy własnego kraju są równie bliskie, jak ideały ogólnoludzkie, jak sprawa wieczności. W Chrystusowych słowach gorczy i płaczu nad ukochanym miastem i krajem nietrudno zauważyć żal spowodowany rozbieżnością pomiędzy przykrą rzeczywistością a życzenia-

mi. Chrystus jako szczerzy patriota życzył swej ojczyźnie jak najlepiej, chciał dla niej dobrze. Ewangelia informuje, że spędził niejedną noc na modlitwie (np. Łuk. 6, 12). Czy za siebie się modlił i o coś dla siebie? Modlił się tylko za innych, za ludzi, za przyjaciół, a więc i o swój kraj i o coś dla niego. Rozmyślał nad sposobami przełamania jego złej woli, troszczył się, jak zabrać jego dzieci, by je uchronić od strasznego niebezpieczeństwa, lecz nic z tego nie wyszło, gdyż na taki upór nie ma lekarstwa, został tylko wyrzut i płacz, wyrażający żal taki, jak nieraz ci przeżywali, co utracili swoją ojczyznę.

Dobrzy, prawdziwi chrześcijanie poczuwają się do obowiązku naśladowania Mistrza. Nie mogą Go naśladować w tym, co boskie, mogą i powinni brać za przykład to, co w Nim ludzkie, a więc między innymi Jego patriotyzm.

Każde szlachetne, wzniosłe uczucie ludzkie ma w sobie coś świętego. Święta jest miłość rodzicielska, święta miłość dziecka do rodziców, więc coś świętego zawiera również miłość do ojczyzny. Dlatego zapewne każda religia włączyła i włącza patriotyzm do sfery swoich wpływów i dlatego w każdej religii znaleźć można to, co określamy jak modlitwę za ojczyznę.

Chociaż modlitwa nie musi i nie powinna zawierać samych tylko prośb i życzeń, to przecież praktycznie treść jej zamyka się w prośbach i życzeniach. Wprowadźcie chrześcijanie — zawsze powinni się modlić nieustannie (Łuk. 18, 1), lecz zazwyczaj modlą się wtedy, gdy są w potrzebie, gdy czegoś nie mogą osiągnąć własnymi ludzkimi siłami. Ich ludzkie siły zdają się przewyższać sprawy związane z przyszłością i pomyślnością ojczyzny, stąd potrzeba modlitwy za nią.

W modlitwie bierze udział cały człowiek — a więc zarówno jego strona umysłowa — przez akt wiary, jak i wola wraz z uczuciami przez wyrażanie życzeń i prośb. Moc tych aktów potęguje się przy modlitwie wspólnej, publicznej, społecznej, działają wówczas dodatkowe bodźce, nadające modlitwie specyficzny charakter podniosłości, duchowego nastroju, przeżyć jednych, wielkich i wzruszających. Skutki takiej modlitwy są nieocenione także od strony czysto ludzkiej, psychologicznej i społecznej.

Modlitwa wspólna wiąże duchowo ludzi ze sobą. Skoro bowiem wyrażają zgodnie podobne życzenia, tym samym są zgodni i solidarni w tej przynajmniej dziedzinie, której dotyczy modlitwa. Chcąc się modlić wspólnie za Ojczyznę, więc chcą też dla niej wspólnie tych dobrodziejstw, o które proszą. Takie przeżycia łączą i uszlachetniają nie tylko religijnie. Wychowują ludzi wierzących w ducha również odpowiedzialności za sprawy ogólne zaangażowania społecznego i patriotycznego.

Modlitwą społeczną kieruje Kościół lokalny, bądź jako parafia, bądź też Kościół krajowy (narodowy). Nie może czuć się on oderwany od swego narodu, jak człowiek nie może się oderwać od siebie, Kościół bowiem tworzą ci sami ludzie, którzy tworzą naród, ci sami ludzie, którzy przeżywają uczucia religijne, żyją również uczuciami swego narodu. Kościół Jezusa Chrystusa kochającego swoją ojczyznę musi wiązać Ewangelię z żywymi ludźmi danego środowiska, czyli musi być Kościołem narodowym. Można i trzeba mówić o własnej drodze tego czy innego narodu do Boga. Stąd konieczność używania języka narodowego, stąd potrzeba niezależności administracyjnych od ośrodków zagranicznych, aby biskupi nie byli delegatami władzy centralnej narodowi i ojczyźnie obcej. Czyż mogliby się oni szczerze modlić ze swoim narodem za jego przyszłość i pomyślność, gdyby im centralne władze tego zakazały lub odradziły z racji sobie tylko znanych?

Starożytni monofizycy odmawiali Chrystusowi człowieczeństwa, nowocześni zaś monofizycy odmawiają niektórych cech ludzkich Jego Kościołowi. Należą do nich na pewno ci, co (jak belgijski kard. Suenens) głoszą, jakoby „każdy związek kościoła narodowego” stanowił „zaprzeczenie samej natury Kościoła”. Zgoda, że takim zaprzeczeniem może się stać Kościół nacjonalistyczny, kipiący narodowym szowinizmem, ale Kościołów nacjonalistycznych nie ma wśród dotychczas istniejących Kościołów narodowych, niemniej łatwo je znaleźć wśród krajowych Kościołów chlubiących się katolicką przynależnością do Kościoła liczebnie największego. Kościół narodowy autentycznie (prawdziwie) nie żyje w izolacji otoczonej murem niechęci lub nienawiści do innych narodów i Kościołów, tak obcej Chrystusowemu nakazowi miłości. Odwrotnie, chętnie się brata z wszystkimi narodami i wyznaniem. Narodowy szowinizm odrzucił Chrystus, gdy mówił do Samarytanek: „Wierź mi, niewiasto, iż nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze (Samarii), ani w Jerozolimie nie będziecie oddawać czci Ojcu...” (Jan 4, 21).

Wiaściry stosunek Kościoła narodowego do całego Kościoła Jezusa Chrystusa wyraził ap. Paweł: „wszyscy bowiem w jednym duchu zostaliśmy ochrzczeni, aby stanowić jedno ciało, czy to Żydzi czy Grecy... Ale ciało to nie jeden członek, lecz liczne członki. Jeśli noga powiedziała: Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała, czy rzeczywiście do ciała nie należy wskutek tego?... Gdyby całość była jednym członkiem, gdzie byłoby ciało?... Nie może więc oko powiedzieć ręce: Nie jestem mi potrzebna, lub głowa nogom: Nie potrzebuję was” (1 Kor. 12, 13—21).

Całemu Kościołowi Powszechnemu należy na własnym „zdrowiu”, a więc powinno założyć, aby wszystkie Kościoły lokalne dobrane się miały i pracowały w pokoju. Niechaj więc każdy z nich żyjąc życiem Bożym, żyje też życiem swego wierzącego ludu, życiem swego narodu i w pokoju o jego przyszłość się modli.

KS. S. WŁODARSKI

LIPIEC—SIERPIEŃ IX NIEDZIELA PO ZESLANIU DUCHA ŚWIĘTEGO		
N	27	Julii, Natalii
Pn	28	Wiktora, Innocentego
W	29	Olafa, Marty
Sr	30	Julity, Ludmiły
Cz	31	Ignacego, Lubomira
P	1	Piotra, Justyna
S	2	Alfonsa, Gustawa

W niedzielę, 6 lipca br., Diecezja Warszawska Kościoła Polskokatolickiego i lubelski Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej, zorganizowały w Lublinie uroczyste obchody XXV-lecia PRL.

W Lublinie, przy ul. Kunickiego 7 wybudowana została ostatnio kaplica Kościoła Polskokatolickiego. W godzinach przedpołudniowych, przed ołtarzem wzniesionym na wolnym powietrzu koło kaplicy, zebrali się dostojnicy kościelni i tłum wiernych przybyłych na nabożeństwo. Ks. proboszcz parafii lubelskiej, Wacław Cwiek, powitał zebranych i po wspólnej modlitwie odczytał akt erekcyjny budowy kaplicy. Następnie Ordynariusz Diecezji, ks. bp Tadeusz Majewski, dokonał poświęcenia kaplicy, a ks. dziekan J. Firlej przniósł Najświętszy Sakrament do nowej kaplicy.

Uroczystą sumę celebrował z asystą ks. bp Jan MISIASZEK, kazanie wygłosił ks. senior Fryderyk BANAS — przedstawiciel Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ze Stanów Zjednoczonych. Nabożeństwo zakończone zostało wspólną modlitwą za Ojczyznę i odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę”.

*

Ks. bp Tadeusz Majewski poświęcił nowo wybudowaną kaplicę

O godzinie piątej po południu odbyła się w sali Filharmonii Lubelskiej uroczysta akademія z okazji 25-lecia PRL. Oprócz duchowieństwa z Kościoła Polskokatolickiego i bratnich Kościołów, zrzeszonych w PRE, na akademie przybyli przedstawiciele władz państwowych — reprezentujący Urząd d/s Wyznań, z Prezydium WRN kierownik Wydziału d/s Wyznań, STEFAN ZAHOR oraz sekretarz Komitetu FJN ST. ZGRZYWA. Z Polskiej Rady Ekumenicznej — prezes ks. bp dr JAN NIEWIECZERZAŁ i sekretarz ks. senior RY-



Uroczysta suma celebrowana była przed ołtarzem wzniesionym przed nowo wybudowaną kaplicą Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie, przy ul. Kunickiego 7



UROCZYSTOŚCI KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

SZARD TRENKLER Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików reprezentował prezes mgr MARIAN BLACHOWSKI, Zakład Wydawniczy ODRODZENIE dyr mgr DANUTA IWANOWSKA. Salę wypełnili po brzegi wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, bratnich Kościołów i członkowie STPK.

Akademię otworzył ks. proboszcz W. CWIEK — przewodniczący oddziału lubelskiego PRE w Lublinie, przekazując przewodnictwo ks. bp. Tadeuszowi Majewskiemu, który w serdecznych słowach powitał wszystkich przybyłych. W swojej wypowiedzi ks. bp T. Majewski stwierdził m. in., że — ogromne osiągnięcia naszej Ojczyzny, zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w całym kraju, możliwe były jedynie dzięki stabilizacji wewnętrznej, opartej na solidnych podstawach sprawiedliwości społecznej. Nowy, demokratyczny ustrój Polski Ludowej, zapewnił swobodę i wolność wyznania wszystkim obywatelom, dając także wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego prawne uznanie i opiekę zagwarantowaną Konstytucją. Fakt ten ma tym większą wagę, gdy porówna się warunki w jakich znajdował się Kościół Polskokatolicki w Polsce przedwrześniowej. Wszyscy należący do Kościoła Polskokatolic-

W lubelskich uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ze Stanów Zjednoczonych (na zdjęciu od lewej): ks. senior F. Banaś, ks. bp Jan Misiaszek, obok ks. bp J. Pękala — Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego.



kiego duchowni czy świeccy działacze i wreszcie wierni włączają się całym sercem do obchodów 25-lecia PRL manifestując solidarność z całym narodem w dniu wielkiego święta Państwa Polskiego.

Po powołaniu Prezydium ks. bp T. Majewski udzielił głosu prezesowi PRE ks. bp dr. J. Niewieczeralowi, który powiedział między innymi, że źródłem siły i orężem najsilniejszym, który zniszczył i zwyciężył nienawiść i moc wroga była miłość Ojczyzny Jej najlepszych synów — wierzących i niewierzących. Wyznawcy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej obchodzą z wdzięcznością i radością to święto wraz z całym narodem, co dowodzi wewnętrznej, głębokiej solidarności ze wszystkimi obywatelami tworzącymi polski dzień dzisiejszy i bezpieczne jutro przyszłych pokoleń. Żyjąc i pracując w atmosferze równości obywatelskiej i wyznaniowej, mając zagwarantowane konstytucyjnie prawo kultu wiary ojców, stanowiąc integralną część narodu polskiego, mają pełne prawo do dumy z przebytej drogi 25-lecia.

Powracając do lat wojny i okupacji, do tych, którzy swoją krwią okupili wolność i niepodległość Polski ks. bp dr. J. Niewieczeral stwierdził: „Podjęwszy Testament pieczętowany wiarą i męczeństwem stanęliśmy w szeregu tych wszystkich, którym nie jest obojętny los i kształt dzisiejszej rzeczywistości i tak jak niegdyś poczuwając się zawsze do odpowiedzialności za życie i bezpieczeństwo tej największej wartości ziemskiej jaką jest Ojczyzna.

„...Sprawiedliwym wyrokiem dziejów złamana została siła wojsk hitlerowskich niosących śmierć i zagładę naszego narodu, powróciły do macierzy odwieczne zachodnie ziemie polskie, a sztandar zwycięstwa zaknięty został na gruzach kryjówek twórców mitu o tysiącletnim panowaniu potęgi zła, nienawiści i zbrodni. Wchodząc w nowe 25-lecie — wступujemy weń z wiarą w dalsze pomnażanie dotychczasowych osiągnięć Ludowego Państwa, z silną wolą głębokiego zaangażowania w dzieło umacniania kraju i realizowania tych zamierzeń, które postawione zostały przez władze przed całym narodem. Posłuszni najgłębszym nakazom chrześcijańskiej wiary i miłości przyczyniać się będziemy do pomnażania bogactwa narodowego, pogłębiania kultury narodowej, do umacniania siły i bezpieczeństwa kraju oraz do działania na rzecz postępu, pokoju i przyjaźni.

Referat okolicznościowy pt. KOŚCIOŁY CHRZEŚCIJAŃSKIE ZRZESZONE W POL-



Prezydium Akademii Kościoła Polskokatolickiego z okazji 25-lecia PRL

związani z aktualnymi programami społecznymi, a zwłaszcza z Frontem Jedności Narodu.

W imieniu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Zakładów Przemysłowo-Handlowych POLKAT i Zakładu Wydawniczego ODRODZENIE przemawiał prezes Zarządu STPK mgr Marian Blachowski. Solidaryzując się w pełni z wypowiedziami przedmówców stwierdził prezes mgr M. Blachowski, że dzięki konstytucyjnie zagwarantowanej i w praktyce stosowanej równości i swobodzie wyznań mogło powstać Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, co w okresie przedwojennym, przy dyskryminacji Kościoła Polskokatolickiego, było nie do pomyslenia... po raz pierwszy w swej historii Kościół Polskokatolicki posiada organizację świecką, stanowiącą bazę społeczną, gospodarczą i wydawniczą dla jego działalności. Towarzystwo, które powstało dziesięć lat temu z inicjatywy władz Kościoła Polskokatolickiego i świeckich osób spośród wyznawców i zwolenników Kościoła — dzięki swojej działalności u boku Kościoła, posiada poważny wkład w budowę naszej Ojczyzny i nadal dokładać będzie starań, aby jeszcze skuteczniej pomagać Kościołowi Polskokatolickiemu i całemu ruchowi ekumenicznemu w Polsce w szerzeniu jego ideologii i rozwijaniu działalności.

Następnie przemawiał ks. bp JAN MISIASZEK z USA. W niezwykle serdecznych i przepojonych głębokim patriotyzmem słowach zapoznał zebranych z działalnością Pol-

chownych i świeckich działaczy Kościołów członkowskich.

W godzinach południowych złożono wieńce w obozie ofiar hitleryzmu na Majdanku.

Foto — Eryk Adamski

W uroczystym nabożeństwie uczestniczyły rzesze wiernych



Sala Filharmonii Lubelskiej, gdzie odbywała się akademie Kościoła Polskokatolickiego, poświęcona XXV-leciu PRL, zapelniona była po brzegi.

W LUBLINIE

z okazji 25-lecia PRL

SKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ W 25-LECIE PRL, wygłosił ks. doc. dr SZCZEPAN WŁODARSKI. Po omówieniu stosunków i sytuacji w jakiej znajdował się Kościół Polskokatolicki i Kościoły bratnie w okresie przedwojennym, ks. doc. dr S. Włodarski przedstawił obecną sytuację Kościołów zrzeszonych w PRE i szerokie możliwości, jakie dzięki Polsce Ludowej posiadają do rozwoju swojej działalności.

„...Kościoły Chrześcijańskie swój głęboki, patriotyczny stosunek do Polski Ludowej wyrażały zarówno codzienną pracą, jak i w oficjalnych wystąpieniach na różnego rodzaju konferencjach, zjazdach czy spotkaniach międzynarodowych. W czasopiśmie Kościołów publikowane były artykuły, wypowiedzi, uchwały, apele i orędzia wyrażające najlepiej stanowisko i zaangażowanie polskich chrześcijan w sprawy narodu i w tworzenie nowej rzeczywistości — w budowę Polski Ludowej”.

Mówiąc o działalności Kościoła Polskokatolickiego ks. doc. dr S. Włodarski stwierdził „Kościół Polskokatolicki był i jest ściśle związany ze swoim narodem, a jego wyznawcy zachowując katolickie zasady wiary są zaangażowani w rozwój duchowym, materialnym i gospodarczym swojego kraju.

skiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych, jego problemami i osiągnięciami podkreślając, że szczególnie bliskie więzy łączą wyznawców PNKK z narodem polskim.

Na zakończenie uroczystości uczestnicy akademii wystosowali dwa listy: do Dyrektora Urzędu d/s Wyznań i Przewodniczącego Prezydium RN w Lublinie oraz telegram do Wicedyrektora Urzędu d/s Wyznań z wyrazami wdzięczności dla władzy ludowej za stworzenie ludziom wierzącym i Kościołom szerokich możliwości rozwoju duchowego z równoczesną deklaracją gotowości do dalszej, sumiennej i patriotycznie zaangażowanej pracy w służbie Ojczyzny — Polski Ludowej.

Akademie przebiegła w serdecznej i uroczystej atmosferze, pozostawiając w pamięci wszystkich obecnych niezatarte wrażenie.

*

Następnego dnia odbyło się w Lublinie seminarium ekumeniczne dla duchowieństwa poprzedzone Mszą św. w intencji poległych w obronie Ojczyzny. Uczestnicy seminarium zwrócili się do Polskiej Rady Ekumenicznej z postulatem powołania przy Prezydium PRE stałego studium wiedzy ekumenicznej dla du-



W części artystycznej wystąpił chór Filharmonii Lubelskiej



OKO ZA OKO

Maż Krystyny Pszczelskiej, Ignacy, nie brał udziału w wychowywaniu syna i córki. Zmarł bowiem, gdy Wojtuś miał dwa lata, a Małgosia osiem miesięcy. Czy Krystyna była dobrą matką? Trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Oczywiście, kochała dzieci, ale gdy została wdową, nie potrafiła i nie chciała poświęcić się im całkowicie lub przynajmniej ich dobra wysuwać na plan pierwszy. W pół roku po pogrzebie męża sprowadziła do domu jakiegoś przybłądę, Klemensa Jasiaka. Utrzymywała go przez dwa lata ze swoich skromnych zarobków szpitalnych, gdzie była zatrudniona jako salowa. Jasiak nie należał do ludzi miłujących pracę lub chociażby uważających ją za podstawę życia. Szedł przez życie „psim świadem”, żerując na naiwności, łatwowierności i głupocie innych. Lubił dobrze zjeść i wypić, ładnie się ubrać i wesoło zabawić. Krystyna musiała mu te wygodę i rozrywkę zapewnić. Na prawidłowe odżywianie dzieci nie starczało już pieniędzy. Córeczka zachorowała na krzywicę, po schorzeniu tym na całe życie pozostały jej krzywe nogi. Klemens nie nawidził dzieci. Pewnego więc dnia, zbrzydźszy sobie „wychowywanie” cudzego potomstwa, okradł doszczętnie Krystynę i ulotnił się na zawsze z jej życia. Rozpacz porzuconej kobiety nie trwała długo. Poznała innego, Bronisława Kraczkę i z nim na blisko trzy lata związała swój los. Kraczek był zamożnym ogrodnikiem, miał pod miastem wielką plantację kwiatów, ale był żonaty. Z Krystyną spotykał się po kryjomu, bo obawiał się własnej żony i skandalu! Udając się na spotkanie z ukochanym, Krystyna zamykała dzieci na klucz w mieszkaniu. Bywało, że i przez kilkanaście godzin na dobę dzieci pozbawione były wszelkiej opieki. Widocznym rezultatem pożycia Pszczelskiej z Kraczką jest brak jednego oka u Wojtka. Pewnego razu, gdy Krystyna wyjechała z Bronisławem na wycieczkę, zamknięte w mieszkaniu dzieci zaczęły bawić się nożyczkami, Wojtuś ukuł się nimi w oko. Matka zjawiała się w domu kilkanaście godzin po wypadku. Chłopczyk leżał nieprzytomny na podłodze. Gdyby otrzymał natychmiastową pomoc lekarską, oko byłoby uratowane.

Kraczek znudził się szybko przyjaciółką i przestał się z nią spotykać. W jakiś czas potem do mieszkania Krystyny sprowadził się konwojent transportowy Leon Balcerski. Mówił, że jest wdowcem, ale jak się później okazało, kłamał. W innym mieście miał żonę i troje dzieci. Ponieważ jego praca polegała na częstych wyjazdach w teren,

więc przez pewien czas udawało mu się oszukiwać dwie kobiety i posiadać faktycznie dwa domy. Po pożyciu Krystyny z Leonem pozostała jej trwała szpetota. Zona Balcerskiego wysłodziła romans męża z Pszczelską i okrutnie zemściła się na rywalce, oblewając jej twarz kwasem siarczanym.

Po wyjściu ze szpitala Krystyna ustakowała się. Wojtuś chodził do szkoły i uczył się bardzo dobrze. Małgosia uczęszczała jeszcze do przedszkola. Matka po powrocie z pracy zajmowała się dziećmi. Życie samotnej kobiety nie jest jednak łatwe i Pszczelska coraz to życzliwszym okiem spoglądała na zabiegi znacznie starszego od niej pana, który chciał się z nią ożenić. Był to Roman Brończyk, inwalida wojenny, pozbawiony jednej nogi. Snuł przed Krystyną plany wspólnego wyjazdu na Ziemię Odzyskaną, osiedlenia się na wsi i uprawiania roli. O ziemię w tamtych czasach nie trzeba było zbyt natarczywie się starać. Duże jej polacie leżały odłogiem, a liczne zagrody czekały na osiedleńców. Krystyna wzięła ślub z Brończykiem. Osiedlili się w Kamionce — małej wsi, leżącej w pobliżu zachodniej granicy państwa. Początkowo nie żyło się im łatwo. Otrzymane z Państwowego Funduszu Ziemi grunty były zachwaszczone. Budynki w zagrodzie, zbudowane z tzw. „pruskiego muru”, rozsypywały się. Te trudności nie zraziły jednak osiedleńców. Wzięli się do uporczywej pracy. W Krystynie obudziła się niespodziewanie miłość do ziemi. Z tymi kilkoma hektarami gruntów wiązała własne nadzieje na lepszą przyszłość i w nich widziała podstawę życia swych dzieci. Kiedy po kilku latach mozolnej walki o zagospodarowanie ziemi stanęli wreszcie na nogi, umarł Roman Brończyk. Krystyna po raz drugi została wdową.

W tym czasie wybuchł pierwszy poważniejszy konflikt między matką a synem. Wojtuś ukończył szkołę podstawową i chciał kontynuować naukę. Chłopiec od dawna wyróżniał się wieloma zdolnościami technicznymi. W pierwszych klasach szkoły podstawowej majstrował modele samochodów, samolotów i okrętów. Gdy miał lat czternaście i znajdował się w klasie siódmej, konstruował samodzielnie radiodbiorniki, na słuchawki, zabawki mechaniczne, motorki na paliwo płynne i inne mechanizmy. Nauczyciele przepowiadali mu wielką karierę. Chłopiec zaś marzył o tym, aby zostać w przyszłości twórcą prawdziwych samolotów, okrętów i rakiet. Tymczasem Krystyna kategorycznie sprzeciwiła się dalszej nauce syna. Obawiała się, że po zdobyciu wykształcenia nie wróci na wieś. Chciała, aby odziedziczył po niej gospodarstwo i został rolnikiem. Nie pomogły prośby Wojtusia i perswazje nauczycieli. Matka uparła się. Zrozpaczony chłopiec uciekł z domu. Po kilku dniach wrócił na wieś pod konwojem milicjanta. Od tej pory zaciął się w sobie. Stał się milczący i nerwowy. Do nauki ciągnęło go, jak wilka do lasu. W wolnych od pracy w gospodarstwie chwilach majstrował zabawki i sprzedawał je. Za uzyskane w ten sposób pieniądze kupował książki i czytał je nocami. Matka tępiła to — jak nazywała — lenistwo we wszelki dostępny jej sposób. Przede wszystkim paliła książki, niszczyła także konstrukcje mechaniczne syna. W takiej sytuacji w sercu Wojtka zaczęła narastać nienawiść do matki.

Nie lepiej układały się stosunki pomiędzy matką a córką, szczególnie od czasu gdy osiągnęła ona pełnoletność. Krystyna uważała, że kariera kobiety polega na dobrym wyjściu za mąż. Małgosia nie należała do kobiet urodzinych. Mężczyznom rzucali się w oczy przede wszystkim jej

krzywe nogi. Ale gdy ukończyła 18-ty rok życia, zakochał się w niej robotnik z brygady melioracyjnej Ryszard Kędziorek. Krystyna sprzeciwiła się małżeństwu córki z tym człowiekiem, ponieważ nie miał on gospodarki i żadnych kwalifikacji zawodowych. Bała się, że ten intruz „wżeni” się w jej posiadłość, którą ona zamierzała z chwilą swej śmierci w całości przekazać Wojtkowi. Dla córki chciała wybrać na męża zamożnego rolnika. Dotąd więc robiła awantury Małgosi i Kędziorkowi aż ten machnął na wszystko ręką i więcej nie pokazał się na oczy narzeczonej, ani niedoskiej teściowej. Wojtek, wówczas już dorosły mężczyzna, popierał projekt małżeństwa siostry z Ryszardem, ponieważ planował po ślubie młodej pary wyjechać do miasta i tam pracować, a także uczyć się w szkole wieczorowej. Siostra i jej mąż byliby na pewno dobrymi rolnikami.

Właściwego męża dla córki nie udało się Krystynie znaleźć. Stosunki z synem układały się coraz gorzej. Wojtek, nie wierząc już w realizację swoich marzeń, zaczął eksperymentować w rolnictwie. Sprzedał konia, kupił wrak jakiegoś traktora ogrodowego, wyremontował go, udoskonalił i zaczął orać. Przez cały ten czas kłócił się z matką, która uważała, że sprzedaż konia bez jej pozwolenia jest kradzieżą. Ale Wojtek coraz mniej liczył się ze zdaniem matki. Kiedy usiłowała zdemolować wyremontowaną traktorek, pobił ją. Odsiedział za to cztery miesiące w areszcie. Po powrocie do domu zobaczył znów konia w stajni. Pogruchołany ciągnik za stodołą. Wojtek rozpił się. Jedyne słowa, jakie wymieniał z matką, były przekleństwami. On i siostra nieustannie wypominali Krystynie swoje kalectwo. Ich ciotka, Olga Winnicka, z którą od czasu do czasu widywali się, szczegółowo opowiedziała im okoliczności, w jakich Wojtek stracił oko, a Małgosia zachorowała na krzywicę. Sami bowiem tych faktów już nie pamiętali. Żal i nienawiść dzieci do matki jeszcze bardziej wzrosły. Wojciech rozpijał się coraz bardziej. Częściej też bił matkę. Ona odwdzięczała mu się tym samym, gdy na skutek opilstwa tracił zupełnie siły. Groziła, że wybije mu drugie oko.

Któregoś dnia po wielkiej awanturze, Wojtek pochwylił baniek z naftą i pobiegł z nią do stodoły. Za chwilę wielki płomień uderzył w niebo. Zanim nadjechała z sąsiedniej wioski straż pożarna ogień przerzucił się na stajnię i chlewy. Pożar w końcu ugaszono, ale straty były wielkie. W płomieniach zginęły dwie krowy, koń, kilka świń i zebrane niedawno z pola płony. Za Wojtkiem na tłumy zamknęły się bramy więzienia.

Po pewnym czasie opuściła też dom Małgosia. Nie mogła żyć dłużej pod jednym dachem z matką. Wyjechała do miasta i znalazła sobie pracę pomocy domowej. Krystyna została sama. Próbowala odbudować swoje gospodarstwo po pożarze, ale nie mogła dać sobie rady. Starość dawała już o sobie znać, ze zdrowiem było coraz gorzej. A poza tym w życiu tej kobiety zabrakło celu. Po długich namysłach i wahaniach skorzystała wreszcie z ustawy z dnia 24 stycznia 1968 r. o rentach i innych świadczeniach dla rolników przekazujących nieruchomości rolne na własność państwa i rzekła się gospodarstwa. Zatrzymała sobie tylko dom mieszkalny i kawalek działki. Dożyła swych dni samotnie, rozmyślając nad własnym życiem i życiem swych dzieci, nie mogąc zrozumieć ich postępowania. A dzieci wyrzekły się matki, bo nie mogły darować jej krzywd, które im wyrządziła. Biblijne „oko za oko”, święci trumf w tej rodzinie.



HEJ, NA WCZASY!

„Wrócisz opalony i pełen sił do pracy.
W pociągu rozśpiewanym,
spotkamy się za rok!”

(„Wesoly pociąg”, piosenka 25-lecia)

Jakże daleko odbiegliśmy od dni, gdy wczasy trzeba było propagować wszelkimi sposobami; gdy do wyjazdów trzeba było zachęcać i nakłaniać tłumaczac, iż jest to forma wypoczynku niezwykle dla organizmu korzystna.

Obecnie, wczasy po okresie ewolucji, stały się obyczajem i weszły do ogólnego stylu życia. Wraz z końcem roku szkolnego dzieci wyjeżdżają na kolonie, a rodzice zaczynają urlopy, które nierozeralnie wiążą się z formami wczasów. Niekoniecznie musi to być wypocznik pod egidą FWP, nie zawsze też pracownicy odpoczywają w zakładowych domach wczasowych, nie wszystkim odpowiadają formy sztywno zorganizowane — lecz urlopowy wyjazd stał się czymś tak oczywistym, że trzeba być wielkim oryginałem, by zdecydować się na negowanie go.

Wyjeżdżają dosłownie wszyscy, starzy i młodzi, zdrowi i chorzy, całe rodziny i poszczególne osoby. Problemem stał się dojazd atrakcyjna lub też zaciszna miejscowość, dobra kuchnia i wygody. Nikt już nie zastanawia się „czy” jechać, natomiast już od wczesnej wiosny głównym tematem rozmów jest „gdzie”, „jak” i „kiedy”.

Istnieją różne „recepty” i różne „przepisy”. Jedni propagują wczasy rodzinne, rzekomo mające ten plus, że rodzinka normalnie rozproszona w swych miejscach pracy i nauki, ma wreszcie możliwość „pożycia z sobą”. Inni odzegnują się od tej formy głosząc, iż tylko wyjazdy indywidualne dają możliwość zmiany atmosfery i otoczenia oraz oderwania się od rodziny z którą, jak rok długi, dzień w dzień współżyjemy. Są tacy, którzy uciekają na odludzie, a potem piszą rozpaczliwe listy do kolegów, że umierają z nudów i tacy, którzy przebywanie w najbardziej modnej miejscowości uważają za punkt honoru.

Są zakamieniali zwolennicy wyjazdów: „dzieci oddzielnie, rodzice oddzielnie” i zagrali entuzjaści przebywania rodziców i dzieci w „niekrępującej, koleżeńskej, wspólnej wczasowej atmosferze”. Słowem, każdy ma na wczasy swoją indywidualną receptę i broni jej do upadłego.

Najgorzej jest wówczas, gdy w łonie jednej rodziny są na ten temat przeciwstawne zdania. Np. mój znajomy pan Kowalski uważa, że jedyną formą wypoczynku godną człowieka cywilizowanego jest rodzinny wyjazd turystyczno-krajoznawczy. Odbywa się to mniej więcej w ten sposób, że do wypieszczonej „syrenki” ładuje się dwa dwuosobowe namioty, cztery materace, koce, dresy, sprzęt wędkarski, kochery, różne miski, łyżki i naczynia oraz sprzęty, wszelkie możliwe mapy turystyczne i cztery osoby t.zn. oboje rodziców, 15-letnią Magdę i 5-letniego Piotra — po czym wyruszają w siną dal. Żelazny zapas w postaci puszek konserw i dwu pęt suchej kiełbasy jest w zasadzie nienaruszalny, winien być spożyty w najczarniejszej z czarnych godzin na zupełnym odludziu, lub

też w dzień powrotu w domowe pielesze. W żadnym miejscu postoju nie należy popasać dłużej niż jeden (najwyżej!) dzień, gdyż celem „wypoczynku” jest zwiedzenie i obejrzenie jak najwięcej w jak najkrótszym czasie, a przy tym należy jechać, jechać i jechać, by „zaliczyć” odpowiednio imponującą liczbę kilometrów.

O ile te wszystkie warunki zostaną wypełnione, głowa domu uważa, że wypocznik urlopowy został wykorzystany do maksimum, zaś tematów do gawęd na długie jesienne wieczory nie zabraknie.

Tymczasem zaś pani Kowalska zupełnie nie podziela zdania swego małżonka. Od kilku lat ma jedno, jedyne wczasowe marzenie i ogłasza je wszem i wobec. Tym marzeniem jest dom FWP. W marzeniach pani Kowalskiej objęte jest jego położenie. Mogą to być góry, morze, czy jeziora mazurskie. Nieważne! Ważny natomiast jest fakt, że ten dom FWP — stoi. Stoi sobie spokojnie na swych fundamentach i mieści w sobie jadalnię z gustownie nakrytymi stolikami oraz szereg pokoi. W takim pokoju jest wygodne łóżko, szafa na ubrania i umywalka i jest także łazienka na korytarzu. Pani Kowalska jest w tym domu szczęśliwa, gdyż nie tylko nie musi rano biec do pracy, ale też nie musi się o nic troszczyć. Wstaje sobie rano, spokojnie ubiera się i myje, a potem schodzi do sali jadalnej, siada przy stoliku a potem jak w bajce, stawiają przed nią przygotowane śniadanie.

Pani Kowalska nie żąda nawet by podawano jej jajka na szynce i dżem pomarańczowy, ona marzy aby jej w ogóle **podano** i żeby mogła spokojnie zjeść i chwilę posiedzieć przy stole. Trzy posiłki dziennie, bez troski o zakupy, kolejki, gotowanie i zmywanie! Do tego sprzątnięty pokój i **czas**. Czas od śniadania do obiadu i od obiadu do kolacji. Czas, który można poświęcić na spacer i na beztrudne opalanie się na jakiejś zacisznej polance, czas bez obowiązków, wiecznej gonitwy i natrętnych myśli, że jeszcze tyle pozostało do zrobienia. W marzeniach pani Kowalskiej nie ma męża, bo on właśnie w swej umiłowanej „syrence” pożera gdzieś kilometry, rejestruje zabytki i krajozrazy, a ponadto sam pichci sobie jedzenie, stara się o produkty, szoruje gary i naczynia, dba o nocleg, zwija namiot i materace, wścieka się, że nie ma tego czy tamtego i wykonuje tysiące innych czynności. W marzeniach nie ma też Magdy i nikt nie jęczy, że Anka, Jola, Krystyna i Ziuta są na „cuuudownym” obozie. Nikt nie utyskuje całymi dniami, że tata musi brać urlop akurat wtedy, kiedy ona ma możliwość wyjazdu — gdyż Magda wreszcie jest na wymarzonej obozie i pisze, że komary, że nudy, żeby jej przysłać 100 złotych — i, że jest „szałowo”. W marzeniach pani Kowalskiej jest tylko Piotrek, który mieszka razem z mamą i jest jeszcze jedna pani z synkiem w wieku Piotra i jest jeszcze przyjaźń z tą panią i wspólne spacerki i wspólne chodzenie na plażę, i chłopcy bawią się razem, bawią się grzecznie, są opaleni i weseli, a ludzie naokoło mówią: — Ach, jacy to piękni chłopcy! — Ach, jakie to szczęśliwe matki! I nad tym wszystkim błękitne niebo i oślepiające słońce...

Tymczasem Magda w swych marzeniach jest na obozie. Obóz rozłożono na leśnej polanie nad jeziorem. Jest i maszt i flaga i dwuszeregowy okrąg namiotów. I komendantką jest druhá Wiśniewska, a one mieszkają w namiocie razem: Magda, Krystyna, Jola, Anka i Ziuta. Na jeziorze, na przystani kołyszają się kajaki, jest też jedna żaglówka i motorówka, a na wyspie jest obóz chłopców i aż tu słychać jak śpiewają.

Będą organizowali ogniska i Magda z koleżankami będzie na nie chodziła, a jak zorganizują ognisko u siebie, to ona zaśpiewa „Biały Kwiat”. Ubierze się na tę okazję w białą sukienkę (druhá pozwoli, bo to przecież występy artystyczne), a we włosy zatknie białą różę (reflektuje się, że z tą różą przeholowała, bo gdzieś w lesie, na odludziu — róża! No, w ostateczności może być jakiś inny kwiat byle biały). Więc ona tak stoi sobie na tle ogniska cała w bieli i śpiewa partię solową, koleżanki wokół niej (tak jak Alibabki w Opolu!) i choć brak mikrofonu głos niesie się daleko po wodzie i jest tak pięknie, że aż serce jej zamiera, a księżyc ogromny i złoty przegłąda się w jeziorze. Gdy zaśpiewa „sekreć mój, zna biały kwiat” spojry tylko raz, a ten brunet (taki podobny do Krajewskiego z „Czerwonych Gitar”) będzie siedział w pierwszym kręgu i będzie patrzył. Ach, jak on na nią patrzy, wzroku nie może oderwać i żadna Ulka ni Beata nie obchodzi go w tej chwili... Magda czerwieni się gwałtownie, wdycha, ale oto trzaskają drzwi, czar pryska i ona siedzi w sypialni nad stertą skarpet, które mama dała jej do przejrzania, zaś z jadalni dolatuje podenerwowany głos taty. Piekli się, bo mama nie przygotowała jeszcze listy rzeczy osobistych i nie załatwiła w wypożyczalni drugiego namiotu i dlatego brak dwóch koców, a w ogóle to on nie ma głowy do takich drobiazgów. Co ona sobie myśli? Siedzi i nic nie robi, a on właśnie przyniósł nowe prospekty i zaraz musi iść do wozu. Wóz trzeba przygotować, wóz trzeba obejrzeć, wóz musi być w porządku, więc niech się do diabła, biorą do roboty i nie zwalają wszystkiego na niego...

A Magdzie robi się bardzo smutno i myśli czy to tak trudno byłoby tak zorganizować wyjazd, aby każdy był zadowolony i żeby stęsknili się za sobą i po wczasach spotkali z wielką radością a potem opowiadali sobie wrażenia i opowiadali...

Czy to naprawdę niemożliwe?

HABER

Fot. Janusz Kreczmański



POTAJEMNE UCIECZKI I GRABIEŻE

Służalcy wobec amerykańskich najeźdźców rząd sajsjoński, opierający się również na klasie feudalnych bogaczy południowietnamskich, nadrabia miną wobec bardzo niekorzystnej dla siebie sytuacji wojennej i zapewnia ludność, że kłopoty frontowe są przejściowe i w „najbliższym czasie” zapowiada zwycięstwo swoje i swoich, amerykańskich protektorów. Ale dawno już w Sajgonie i innych miastach południowietnamskich pojawiły się pogłoski o coraz to częstszych, potajemnych ucieczkach z krajów członków sajsjońskiej elity. Za rozpowszechnianie tych pogłosek surowo karze się więzieniem i oficjalnie im zaprzecza. Ale prawdziwość pogłosek potwierdzili sami Amerykanie.

Amerykański tygodnik „Newsweek” opublikował artykuł, w którym podał nazwiska uciekinierów i sposoby ich ucieczki. Tygodnik został natychmiast skonfiskowany ale kilka egzemplarzy znalazło się w rękach członków podziemnych organizacji wyzwolenczych. Artykuł przetłumaczono na język wietnamski i szeroko rozkolportowano. Okazuje się, że za granicę zdołało już uciec kilkaset rodzin, w tym wiele dygnitarskich, zaś dużo osobistości czyni przygotowania do ucieczki. Wyjeżdżają oni z Wietnamu Płd. posługując się wizami turystycznymi i nie wracając. Jedna z bogatych rodzin zapłaciła 16.700 dolarów za wizę dla dziecka, które przybyło do Paryża.

„Newsweek” pisze, że wiele czołowych osobistości sajsjońskich myśli o zabezpieczeniu swojej przyszłości, oczekując upadku obecnego reżimu. I tak np. pani Nguyen Van Thieu — żona marionetkowego prezydenta Wietnamu Płd. kupiła na początku roku dom w Szwajcarii, a troje swoich dzieci wysłała do Rzymu. Żona generała Cao Van Vien, szefa sztabu armii południowietnamskiej, wysłała swoje dzieci do Szwajcarii. B. minister informacji, Pha Xuan Thay i deputowany Ho Khuu Tuong wyjechali do Paryża na odbywającą się tam konferencję czterostronną w sprawie Wietnamu i postanowili pozostać na stałe we Francji.

Obecnie po utworzeniu Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Republiki Wietnamu Południowego, liczba bogatych Wietnamczyków szukających azylu za granicą poważnie wzrosła.

Po terenach, pozostających jeszcze pod kontrolą Sajgonu, krążą agenci najbogatszych rodzin i wykupują przedmioty, które można za granicę korzystnie spieniężyć lub po prostu wyludzić je „na obronę kraju”. Chodzi tu o dzieła sztuki, biżuterię i wszelkie osobliwości folklorystyczne. Z jednej z prastarych świątyń buddyjskich wywieziono kilkuosobową posąg Buddy, odlany ze szczerzego złota. Pod świątynią zajechał samochód bez znaków rejestracyjnych, wysiadło zeń kilkunastu uzbrojonych ludzi i obrabowało świątynię. Mnichom, którzy próbowali stawić opór grabieżcom, oświadczone, że to rząd sajsjoński chce zabezpieczyć posągi przed spodziewanym zbliżeniem się frontu. Przypuszcza się, że jako bagaż dyplomatyczny, posągi wędrują już do USA lub Szwajcarii.

Wiadomości o ucieczkach i wywożeniu cennych przedmiotów bardzo osłabiły morale reżimowych wojsk i spotęgowały wrogie nastroje ludności wobec rządzącej klikki. Spowodowały one również wycofywanie z rynku towarów i wysoką podwyżkę cen na wszelkie artykuły przemysłowe i spożywcze.



SŁOŃCE BLEDNIE PRZED MAO

Chińska „rewolucja kulturalna” potępiła cały dotychczasowy dorobek literatury i sztuki narodowej. z wyjątkiem bardzo nielicznych dzieł, a jednocześnie ustalono nowe wymagania i kryteria wobec twórców. Zostali oni zobowiązani do tworzenia dzieł, które mają na celu jedynie „okazywanie entuzjazmu mas dla myśli Mao”. Zgodnie z tą regułą, pojawiają się powoli nowe dzieła, w których przede wszystkim eksponuje się treść, przy bardzo pobłażliwym stosunku do wartości artystycznych. Nic więc dziwnego, że najwyższą ocenę kół oficjalnych otrzymał

obraz malarza z Pekinu, Li Pen-wunga, na którym przedstawił on grupę chłopów ze wsi, do której zawitała wojskowa łódź przywożąc książeczki z myślami Mao. Spotkanie żołnierzy z chłopami pokazane zostało w nurtach rzeki, do której skoczyli chłopcy, by prędzej otrzymać książeczki oraz żołnierze, żeby prędzej im te książeczki wręczyć. Natomiast pierwszą nagrodę za plakat otrzymał plastyk, który w wielkim czerwonym sercu umieścił głowę Mao Tse-tunga, a pod tym podpis: „Wobec głowy Mao, słońce staje się żgnitym kartoflem”.

„martwi
ale
żywi”



Student S. J. Mandell

W Stanach Zjednoczonych coraz hałaśliwszą reklamę uprawia t.zw. „Stowarzyszenie Martwych ale Żywych”. Wiadomo, że reklama finansowana jest przez sprytnych przedsiębiorców, którzy w chwili śmierci, za niebagatelną opłatą, zobowiązali się udzielać członkom Stowarzyszenia ostatniej usługi w chwili rozstania się z życiem. Na czym to polega można wyjaśnić na przykładzie 24-letniego Stevensa Jay Mandella, studenta z Nowego Jorku. Steven był młodzieńcem niezmiernie wrażliwym, od wczesnej młodości rozczynuającym się w fantastycznych powieściach. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił na wydział aerodynamiki, był pilnym słuchaczem i marzył o podróży w Kosmos. Niestety dotknięty on był nieuleczalną chorobą krwi. Choroba pogłębiała się i Steven zrozumiał, że zbliża się kres jego życia. Postanowił „nie dać się śmierci” i za opłatą 5 dolarów zapisał się do „Stowarzyszenia Martwych ale Żywych”. Kiedy młodzieniec znalazł się w agonii, członkowie Stowarzyszenia, wraz z lekarzami i przedsiębiorcami, czuwali u jego łóżka i w chwili, gdy nastąpiła śmierć kliniczna, poddali go zabiegom. Zabiegi te polegały na zamrożeniu Stevensa w stanie śmierci klinicznej i złożenie w specjalnej trumnie-lodówce na okres stu lat, po których upływie ma on powrócić do życia, gdyż, według Stowarzyszenia, ówczesny stan wiedzy będzie to w pełni umożliwiać.

Pięciu specjalistów od zamrażania przystąpiło więc do dzieła. W lodówce zawieziono zmarłego Stevensa do „palacu martwych ale żywych”. Tu zastosowano zabiegi według metody niejakiego „profesora-wskrzeciela” Roberta C. Etingera, który po raz pierwszy poddał swojej metodzie zmarłego milionera z Los Angeles, J. mesa Bedforda. Z ciała Stevensa odprowadzono wszystkie substancje płynne i wprowadzono w ich miejsce roztwory chemiczne, dzięki którym w zwłokach przez sto lat ma się utrzymywać stały chłód. Następnie zwłoki złożono w swego rodzaju termosie, utrzymującym temperaturę minus 196 stopni Celsjusza i termos umieszczono w trumnie-lodówce. Przed ostatecznym zamknięciem lodówki, matka Mandella umieściła w niej magnetofon. Na taśmie był nagrany bardzo szczegółowo życiorys zmarłego, a to dlatego, że Steven podczas swego stoletniego snu „mógłby niejedno zapomnieć”. Trumnę-lodówkę ustawiono w „palacu martwych ale żywych” i dopiero za sto lat mają się odbyć zabiegi przywracające Mandella do życia.

Cała ta procedura kosztowała około 100 tys. dolarów, które pokryło Stowarzyszenie, jako „wydatki na rozwój i doświadczenie metody R. C. Etingera”. Dodajmy, że Stowarzyszenia należą amerykańscy milionerzy, a na temat możliwości przedłużenia stanu śmierci klinicznej i przywrócenia życia zamrożonemu człowiekowi oficjalna nauka nie tylko się nie wypowiada ale wręcz ją odrzuca.



Zmarły Steven podczas zabiegów „wskrzeciela”

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

przed lądownikiem na Księżycu

Im bliżej terminu nowego lotu kosmicznego, którego celem będzie tym razem lądowanie na Księżycu i pobranie próbek tamtejszej gleby, tym intensywniej i szczególnie przygotowują się do wykonania swoich zadań wyznaczeni do tej wyprawy astronauty, a oficjalne komunikaty NASA ujawniają coraz to nowe dane o tych przygotowaniach. Według tych informacji, dowódcą statku „Apollo 11” astronauta Neil Armstrong ma zatknąć amerykańską flagę na Księżycu w chwili po zejściu z pojazdu księżycowego na grunt. Kierownictwo NASA zakomunikowało oficjalnie o tym fakcie dodając, iż flaga, wykonana z plastyku i aluminium, polecą na Księżyc zwinęta i umieszczona w specjalnej tubie, przymocowanej na zewnątrz pojazdu księżycowego.

Dokonano już napełnienia paliwem zbiorników 109-metrowej rakiety „Saturn-5”, znajdującej się na stanowisku startowym. Napełnianie zbiorników trwało 5 dni.

Armstrong i Aldrin ubrani w skafandry kosmiczne przeprowadzają symulowane „zejście na grunt księżycowy”, na specjalnym poligonie, na przylądku Kennedy'ego. Astronauci wykonują wszystkie czynności, które przewidziane są w programie lądowania; po wyjściu z kabiny „pojazdu księżycowego” utrzymując łączność radiową między sobą, ustawiali już kamerę telewizyjną, aparaturę naukową oraz zbierali „próbki gruntu”, po czym powrócili do kabiny makiety „pojazdu księżycowego” i przeprowadzili manewry, które będą musieli wykonać, aby połączyć się z kabiną macierzystą.

Uczni radzieccy są zdania, że lot i lądowanie, od strony technicznej mają wszelkie warunki powodzenia, natomiast o wiele bardziej skomplikowaną sprawą stanie się powrót astronautów na Ziemię. Wprawdzie problem ten także został teoretycznie i technicznie rozwiązany, niemniej najmniejsza awaria urządzeń może przekreślić możliwości powrotu. W każdym bądź razie, wyprawę ocenia się jako bardzo śmiałe przedsięwzięcie o historycznym znaczeniu w rozwoju naszej cywilizacji.

NASA podała również dane dotyczące konstrukcji pojazdu księżycowego.

Sześć anten, 18 rakiet i cztery pajakowate nogi flankują boki pojazdu księżycowego, utrzymane w kolorach czarnym i złotym i regulujące wysoką temperaturę, spowodowaną przez intensywne promienie Słońca, na działanie których pojazd jest wystawiony. „Pojazd księżycowy” zanieśli dwóch astronautów „Apollo” na powierzchnię Księżycy i z powrotem do orbitującego statku macierzystego. Ma on wysokość 7 metrów i waży 16 ton, łącznie z 40 kilogramami różnych przewodów i ponad milionem części składowych.

Przy budowie „pojazdu księżycowego”, który funkcjonować ma tylko w przestrzeni kosmicznej, projektanci nie zastosowali linii aerodynamicznej. Nogi i dolna część pojazdu pozostaną na powierzchni Srebrnego Globu, posłużąwszy jako platforma startowa dla jego górnej części, w której astronauty powrócą do przedziału załogowego, krążącego dokoła Księżycy w odległości przeszło 100 km od jego powierzchni.

„Pojazd księżycowy” posiada dwa główne silniki, jeden do lądowania, a drugi do startowania z Księżycy. Kabina jego objętością około 8,8 m sześć. o regulowanym ciśnieniu, łącznie z przestrzenią dla całego ekwipunku. Pojazd posiada silnik napędowy, układ kontroli otoczenia, urządzenia łączności, układy sterowania i kontrolne, podobne do systemów mieszczących się w przedziale załogowym, oraz przenośny sprzęt, służący do badania powierzchni Księżycy.



Model pojazdu księżycowego na wiernie odtworzonej makiecie powierzchni Srebrnego Globu. Całość została skonstruowana na podstawie danych wyznaczonych przez sondy kosmiczne.



SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy

FALSZYWE AUDYCJE

Telewizja holenderska cieszy się opinią najsprawniejszej w służbie informacyjnej spośród telewizji zachodnioeuropejskich a za najlepszego jej komentatora uchodził dr Schade. Ale od pewnego czasu dr Schade znikł z holenderskich ekranów telewizyjnych. Na temat jego zniknięcia nie podano żadnych wyjaśnień, aż ostatnio wybuchła ogromna sensacja, połączona z nieukrywającym oburzeniem abonentów tamtejszej telewizji. Jak się okazało, dr Schade dopuścił się precedensowej nieuczciwości. Miał on komentować dwa ostatnie loty amerykańskich statków kosmicznych „Apollo” i w tym celu udać się do USA, by stamtąd, na bieżąco, przekazywać sprawozdania. Przed wy-

jazdem otrzymał z góry honorarium i pieniądze na podróż — w sumie 5 tys. guldów. Sprawozdania z lotów zaczęły nadchodzić w ustalonych terminach i, jak zwykłe u tego komentatora, były bardzo interesujące i fachowo przygotowane. Podczas nadawania ostatniego komentarza, popełnił on jednak dwie rażące nieścisłości. Wścibscy dziennikarze bulwarowej prasy zaczęli coś węszyć i okazało się, że dr Schade wcale do USA nie wyjeżdżał, natomiast wszedł w porozumienie z pracowniczką poczty, która fingowała połączenia z USA i sprawozdania nadawał z mieszkania swojej przyjaciółki zamieszkałej o kilkaset metrów od haskiego ośrodka telewizyjnego. Po ujawnieniu afery, dyrekcja telewizji zaskarżyła dr Schade przed sądem. Chodzi nie tylko o pobranie 5 tys. guldów ale i o dobre imię holenderskiej telewizji, tym bardziej, że po Holandii rozeszła się fama, że większość audycji z zagranicy była fingowana.

Wyrok sądowy budzi duże zainteresowanie a na rozprawę wybierają się Holendrzy ze wszystkich stron kraju.



SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy



Nabożeństwo podczas Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali
Foto: Archiwum

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW W ROK PO ZGROMADZENIU OGÓLNYM

Mija właśnie rok od obrad IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali (Szwecja), okres wystarczający, by z perspektywy spojrzeć na problematykę, jaką się ono zajmowało i na wstępne podsumowanie działalności Rady po Zgromadzeniu. Do Uppsali przybyło 750 delegatów reprezentujących 232 Kościoły członkowskie. Na zakończenie obrad przyjęto do Światowej Rady Kościołów dalsze cztery Kościoły, tak, że aktualnie zrzesza ona 236 ugrupowań chrześcijańskich z całego świata. Można śmiało powiedzieć, że Rada jest reprezentantem całego chrześcijaństwa prócz rzymskokatolickiego.

IV Zgromadzenie w Uppsali miało przełomowe znaczenie. Od poprzednich różniło się tym, że znacznie więcej uwagi poświęciło zagadnieniom społecznym, gospodarczym i politycznym. Temat „Narody bogate i biedne” był przedmiotem wystąpienia prezydenta Zambii — Kaundy i dr Barbary Ward — członka Papieskiej Komisji „Sprawiedliwość i Pokój”. Duże wrażenie na uczestnikach obrad uppsalskich zrobiło wystąpienie znanego poety murzyńskiego — Jamesa Baldwin, które było zdecydowanym oskarżeniem białego rasizmu. Spośród sześciu uchwalonych dokumentów, dwa dotyczyły problematyki teologicznej, dwa zagadnień duszpasterskich, a dwa zajęły się problematyką społeczną, ekonomiczną i polityczną. Te ostatnie sprawy znalazły też odzwierciedlenie w dokumentach teologicznych i duszpasterskich.

Uppsala rozpoczęła także nowy etap w kontaktach Światowej Rady Kościołów z Kościołem rzymskokatolickim. Na Zgromadzenie przybyła 15-osobowa delegacja oficjalna i sześciu zaproszonych przez Radę gości, a wśród nich bp Jan Willebrands, ówczesny sekretarz Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Papież Paweł VI i kardynał Bea wydali specjalne orędzia, w których mówili o konieczności pogłębienia współpracy. Duże wrażenie na delegatach zrobiło wystąpienie dyrektora watykańskiego czasopisma „Civiltà Cattolica” — Roberto Tucci, który dokonał analizy soborowego Dekretu „O ekumenizmie” i zaproponował ściślejszą współpracę z organami Światowej Rady Kościołów. Skłonny był nawet rozważyć możliwość ewentualnego przystąpienia Kościoła rzymskokatolickiego do Rady.

Uczestnicy Zgromadzenia ocenili pozytywnie pracę Mieszanej Grupy Roboczej złożonej z przedstawicieli Rady i katolicyzmu

rzymskiego, zwanej popularnie grupą Watykan-Genewa. Przedłożono też o dalsze trzy lata mandat wspólnemu Komitetowi dla Spraw Sprawiedliwości, Rozwoju i Pokoju, któremu przewodniczył jezuita o. George H. Dunne. Najważniejszym wydarzeniem w stosunkach Watykan-Genewa było przyjęcie 9 rzymskich teologów do Komisji Wiara i Ustrój Kościelny Światowej Rady Kościołów. Tym samym Kościół rzymskokatolicki jest po raz pierwszy reprezentowany w jednej Komisji Rady, choć formalnie nie jest jej członkiem.

Trzecim ważnym wydarzeniem w Uppsali było zwiększenie składu nowego Komitetu Naczelnego ze 100 do 120 osób i upoważnienie go do zbadania w latach 1969—1971 całej struktury Światowej Rady Kościołów. Postanowiono też, że Rada będzie odłąd koordynatorem prac misyjnych, pośrednikiem w rozmowach między luteranami i ewangelikami reformowanymi, metodystami i anglikanami itp. Prócz tego ma ona dostarczać Kościołom członkowskim literaturę teologiczną i ekumeniczną oraz prowadzić na szeroką skalę pomoc międzykościelną.

W minionym roku aktywna działalność Rady przejawiała się na wszystkich trzech wspomnianych odcinkach. Już latem ubiegłego roku Komisja dla Spraw Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów wydała wspólne oświadczenie z międzynarodową organizacją rzymskokatolicką „Caritas”, wzywające do zakończenia konfliktu Nigeria-Biafra i na Bliskim Wschodzie. Zorganizowano szeroką pomoc materialną dla głodującej ludności Biafry. Wspomniana Komisja rozpoczęła też studia nad dokumentem sekretarza generalnego ONZ — U Thanta, przedstawionym na XXIII Sesji plenarnej Narodów Zjednoczonych i zajęła stanowisko w kwestiach rasowych, wolności religijnej, praw człowieka i zbrojeń atomowych. Podano surowej krytyce segregację rasową w Afryce Płd. i zapowiedziano organizowanie specjalnych konferencji poświęconych temu problemowi.

Z okazji Dnia Praw Człowieka, obchodzonego 10 grudnia ub.r., prezydenci Światowej Rady Kościołów wydali specjalne orędzie do wszystkich Kościołów członkowskich, w którym domagali się przestrzegania praw ludzkich zagwarantowanych w Karcie Narodów Zjednoczonych.

Wymownym przykładem tego, jak bardzo Światowej Radzie Kościołów zależy na poko-

jowym rozwiązaniu konfliktu na Bliskim Wschodzie, była podróż sekretarza generalnego dra E.C. Blake'a w marcu br. do Syrii, Jordanii, Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Libanu i Izraela. Pertraktacje Blake'a z przywódcami państw arabskich wzmocniły autorytet polityczny Rady. Materiały przezeń zebrane posłużą Komisji do Spraw Międzynarodowych do opracowania odpowiedniego dokumentu w sprawie konfliktu bliskowschodniego, który przedłożony zostanie potem do zatwierdzenia Komitetowi Naczelnemu.

Nie można również pominąć wydanej przez Radę deklaracji w sprawie wszechstronnej pomocy narodowi wietnamskiemu w odbudowie kraju po zakończeniu działań wojennych. Nawiązała też ona ściśle współpracę z niektórymi komórkami ONZ. W konferencji poświęconej problemom rasowym, która obradowała w maju br. w Londynie, uczestniczyło wielu czołowych działaczy związanych z tą organizacją.

Wieloma poważnymi osiągnięciami może się wykazać grupa Watykan-Genewa. W czasie ósmego posiedzenia, które odbyło się w grudniu 1968 roku, postanowiono zorganizować wspólną pomoc kościelną dla ofiar wojny nigeryjsko-biafrańskiej. Wysłano konkretne propozycje wspólnych studiów i współpracy na płaszczyźnie świeckiej, zwłaszcza w zagadnieniach młodzieżowych.

Dzięki rozmowie, jaką Blake przeprowadził w styczniu br. z papieżem Pawłem VI, skład grupy Watykan-Genewa poszerzony został do 24 osób. Wizyta w Genewie arcybiskupa Sergio Pignedoli, sekretarza Watykańskiej Kongregacji do Spraw Ewangelizacji Narodów i Misji, stała się zapowiedzią zacieśnienia kontaktów na polu prowadzenia misji. Kolejne posiedzenie grupy Watykan-Genewa, które odbyło się w dniach 14—17 maja w Gwatt (Szwajcaria), zajęło się sprawą dalszego rozwoju współpracy na wielu płaszczyznach. Powołano specjalną komisję, która pod trzema aspektami — teologicznym, duszpasterskim i administracyjnym — ma zbadać możliwość przystąpienia Kościoła rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów. Wyrazem coraz lepszych stosunków między dwoma głównymi ośrodkami chrześcijańskimi, była wizyta papieża w siedzibie Rady w Genewie w dniu 10 czerwca. Już z zestawionych powyżej faktów wynika, że współpraca między Watykanem a Genewą ma dawno za sobą etap jednorazowych przyjaznych gestów i że w wielu dziedzinach nabrała ona całkiem realnych kształtów.

W działalności Światowej Rady Kościołów można, oczywiście, dojrzeć też wiele słabych punktów. Jak dotąd, niedostateczny jest bezpośredni udział Kościołów członkowskich w pracach samej Rady. Pod tym względem niewiele się zmieniło od ostatniego Zgromadzenia Ogólnego w Uppsali. Zwłaszcza Kościoły z krajów socjalistycznych mają znikomą reprezentację w różnych organach Rady. Sprawy tę poruszono nieśmiało na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w Tulsa (USA) w styczniu br., lecz bez większego rezultatu. Momentami powstaje wrażenie, że działalność Światowej Rady Kościołów mija się z interesami większości Kościołów członkowskich. Rada stwarza płaszczyznę do rozmów, wymiany poglądów i bliższego poznania się, różnych ugrupowań chrześcijańskich, ale decyzje podejmuje często bez konsultowania się z nimi.

Mimo tych zastrzeżeń, Światowa Rada Kościołów jest dzisiaj autentycznym reprezentantem całego chrześcijaństwa pozarymskiego i najdoskonalszym instrumentem w rękach ruchu ekumenicznego. Reforma organizacyjna, jaka ją czeka w najbliższym czasie, z całą pewnością wpłynie korzystnie na wzrost operatywności i aktywności. Wydarzeniem dużej wagi będzie posiedzenie Komitetu Naczelnego, który zbierze się w sierpniu br. w Canterbury (Anglia). Zatwierdzi on trzy ważne dokumenty: o sytuacji w ruchu ekumenicznym, o roli Światowej Rady Kościołów w konflikcie na Bliskim Wschodzie; o stanowisku Światowej Rady Kościołów w sprawie rasizmu — oraz przedyskutuje sprawozdanie o stanie współpracy z Kościołem rzymskokatolickim.

PAWEŁ GŁOWACKI

śfp

Ks. FRANCISZEK SIEMIATKOWSKI

Senior Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i proboszcz parafii p.w. św. Rodziny w McKeesport, PA. (USA) Przeżywszy lat 70, w kapłaństwie 45 — opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu w dniu 16 maja 1969r.

Pogrzeb zasłużonego Kapłana odbył się w Canonsburgu, Pa. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

RADA KOŚCIOŁA
POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

POLONIA W CLEVELAND, OHIO

Z okazji obchodów uroczystości 3 Maja Polonia w Cleveland (OHIO) urządziła obchód patriotyczny. Zgromadzenie odbyło się na wolnym powietrzu wokół armaty gen. Kazimierza Pułaskiego — przy udziale ponad 6.000 osób. Główne przemówienie wygłosił Ks. Biskup Jan MISIASZEK z Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Na uwagę zasługuje fakt, iż podziękowanie dla organizatorów złożył mayor (prezydent) miasta Cleveland (OHIO) p. Karol STOKES (M u r z y n) przemawiając w języku polskim.

JUBILEUSZ KAPŁANSKI

Ks. Gabriel Grzesik, proboszcz parafii Polskiego Narodowego Kat. Kościoła w Warrensdaie obchodził w dniu 17 maja br. jubileusz 25-lecia pracy kapłańskiej. Ks. Gabriel Grzesik święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Ks. Biskupa Jana MISIASZKA, a błogosławieństwo z rąk KS. Biskupa Fr. HODURA.

W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział: Ks. Biskup Jan MISIASZEK, liczni kapłani oraz ponad 1.000 wiernych z okolicznych parafii PNKK.

ZŁOTE GODY

W dniu 2 marca br. odbyła się w dalekim Manchester, N. H. w USA miła uroczystość. Państwo Katarzyna i Ludwik Barlogowie obchodzili 50-lcie godów małżeńskich.

Uroczyste nabożeństwo w intencji Jubilatów odprawili w miejscowej katedrze Pol. Narod. Katolickiego Kościoła p.w. Św. Trójcy — ks. Bp Soltysiak i ks. prob. Kozieja. Po nabożeństwie, Dostojnych Jubilatów podejmował w sali parafialnej miejscowy proboszcz wraz z parafianami. Bukiety, prezenty i wiele ciepłych słów ofiarowała im dziatwa, młodzież i Towarzystwa Parafialne.

Państwo Barlogowie mimo swego podeszłego już wieku żywo interesują się Polską, którą opuścili przed przeszło pół wiekiem. Cieszą się Jej wolnością i rozkwitem.

Za pośrednictwem „Rodziny”, której stałą prenumeratorką jest p. Katarzyna — Kuchanym i Drogim Jubilatów moc najgorętszych życzeń.

KS. R. MARSZAŁEK

Od lewej Ks. Bp. Józef Soltysiak z Manchester, N. H. Państwo Barlogowie i prob. Ks. T. Kozieja.



POD WEZWANIEM NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA



Celebrans uroczystości administrator diecezji krakowskiej ks. Benedykt Sęk obnosi Najśw. Sakrament w procesji na dziedzińcu przykościelnym w Andrychowie.

Na koniec ks. Administrator Sęk złożył podziękowanie miejscowym parafianom za trud, jaki włożyli w przygotowanie tej podniosłej uroczystości.

Na dziedzińcu kościelnym Administrator Diecezji długo jeszcze rozmawiał z wiernymi. Następnie spotkał się on z Radą Parafialną, by zapoznać się z planem pracy, szczególnie misyjnym.

Uroczystość parafialna w Andrychowie była też miłą okazją spotkania okolicznego duchowieństwa polskokatolickiego z Rządzą Diecezji.

Ks. Administrator poświęcił sporo czasu na rozmowę z kapłanami, informując ich m. in. o życiu religijnym Diecezji i Kościoła.

KS. ANTONI PIETRZYK

Znajduje się w Andrychowie (znanym w kraju, a nawet za granicą z doskonałych płócien „andrychowskich”) kilkadziesiąt lat licząca świątynia polskokatolicka. Tutaj w dniu 15 czerwca br. obchodzone doroczną uroczystość parafialną.

Tegoż dnia o godz. 12.00 prezes Rady Parafialnej p. Krystian Sokolowski powitał w pięknych słowach u drzwi kościoła, administratora diecezji krakowskiej — ks. Benedykta Sęka. Następnie dziatwa i młodzież parafii obdarzyła wszystkich duchownych kwiatami.

Z kolei ks. Administrator w asyście ks. prob. Jana Jelenia z Chwałowic i ks. prob. Aleksandra Smełka z Moczydła-Zarek, odprawił Mszę św., w czasie której ks. dziekan Czesław Jankowski z Bielska wygłosił kazanie. Kaznodzieja w rzeczowych, prostych i pięknych słowach mówił o chrześcijańskiej miłości w życiu codziennym.

Bardzo wymownym rysem uroczystości był fakt, iż co najmniej trzecia część obecnych w kościele przystąpiła do Komunii św. Sumę zakończono procesją eucharystyczną i śpiewem hymnu „Boże coś Polskę”.

PODZIĘKOWANIE

Problem budowy plebanii w Bolesławiu nurtował ongiś wszystkich. Jako proboszcz parafii w Bolesławiu długo zastanawiałem się, w jaki sposób przystąpić do tak poważnej inwestycji budowlanej. Zdawałem sobie sprawę, że obecny Bolesław to nie ten sprzed 12 lat. W kasie parafialnej zastałem 600 złotych. Zachęciłem wiernych do ofiar i pracy. Dawali chętnie. Praca postępowała z dnia na dzień.

Dzisiaj z dumą wszyscy patrzymy na nową plebanię. Cieszymy się, że złotówki złożone na ten cel nie poszły na marne. Od ubiegłego roku budynek plebanijny jest zamieszczany, chociaż jeszcze nie kompletnie wykończony.

Za pośrednictwem naszego tygodnika „Rodzina” składam serdeczne podziękowanie Prezydium Rady Kościoła i Kurii Biskupiej Diecezji Krakowskiej za wielką pomoc okazaną tutejszej parafii, dziękuję wszystkim naszym wyznawcom w Bolesławiu za ofiary, pracę i trud.

Bóg zapłać

(-) KS. DZIEKAN TADEUSZ BALICKI
Proboszcz Parafii Polskokatolickiej
w Bolesławiu



Kościół polskokatolicki w Bolesławiu



Rezurekcie

I KOMUNIA ŚWIĘTA W ZIELONEJ GÓRZE

Parafia p.w. Najświętszej Marii Panny w Zielonej Górze jest najmłodsza na terenie Ziemi Lubuskiej; liczy dopiero dwa lata, została erygowana 26 maja 1967 r. Już po raz trzeci dzieci przygotowane w punkcie katechetycznym, przystępy tu do I Komunii św.

W br. uroczystość I Komunii św. odbyła się w dniu 1 czerwca, w którym zakończono również uroczystość rok szkolny w punkcie katechetycznym. W dzień poprzedzający uroczystość dzieci i młodzież przystąpili do spowiedzi św., którą przeprowadził ks. mgr Władysław Puszczyński z Zar. Następnie dnia o godz. 11-ej procesjonalnie wprowadzono do świątyni grupkę odświętnie ubranych dzieci. Uroczystą Sumę odprawił miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Piątek. Do Stołu Pańskiego przystępowali najpierw najmłodsi ze swymi rodzicami i chrzestnymi, a następnie dzieci, młodzież i starsi. Po Mszy św. proboszcz zwrócił się do dzieci w pięknych słowach, by zawsze były wierne Bogu, Kościołowi i posłuszne swoim rodzicom. Dzieci z kolei złożyły przyrzeczenie i otrzymały pamiątkowe obrazki i poświęcone książeczki, medaliki i różańce. Następnie rozdano 14 nagród

ufundowanych przez Radę Parafialną i Towarzystwo Niewiast ANS dla dzieci, które wzięły udział w konkursie ze znajomości katechizmu. Najlepsze lokaty zdobyli: Teresa Małkowska, Leszek Tyl, Jerzy Piątek i Marek Lewicki.

KS. TADEUSZ PIĄTEK

Dzieci ze swymi rodzicami, chrzestnymi i ks. proboszczem przed świątynią po uroczystościach Komuniijnych w Zielonej Górze.





Komisja Egzaminacyjna: (od lewej) ks. doc. dr S. Włodarski i dr J. Mauszyński, rektor ChAT ks. prof. dr W. Gasparzy i ks. prof. dr J. Klinger.



W ostatniej chwili czasem jeszcze się coś przypomni...



Na powtórki jest chyba za późno...

EGZAMINY WSTĘPNE W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

W pierwszych dniach lipca — podobnie jak we wszystkich niemal wyższych uczelniach w naszym kraju, odbyły się egzaminy wstępne dla kandydatów na przyszłych duchownych i działaczy Kościołów Chrześcijańskich. Jak wiemy w Polsce prowadzi swoją działalność osiem Kościołów zjednoczonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Chrześcijań-

ska Akademia Teologiczna posiada trzy sekcje: starokatolicką (Kościół Polskokatolicki i Starokatolicki Kościół Mariawitów), ewangelicką i prawosławną, która przygotowuje młode kadry do pracy w Kościołach. Ogółem studiuje na Akademii przeciętnie 100 osób. Egzaminy wstępne obejmują pisemny egzamin z języka polskiego i języka obcego oraz egzamin ustny z literatury polskiej, historii i religii. W bieżącym roku na studia w Akademii dostało się 25 osób, z czego 8 na sekcję starokatolicką, 12 na ewangelicką i 5 na prawosławną.

Z przyszłych studentów sekcji starokatolickiej sześć osób jest wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego, a dwie osoby Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Na zdjęciach — najgorętsze chwile kandydatów — przed egzaminem.

Foto — Eryk Adamski

Z ŻYCIA KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH

— W starokatolickim kościele parafialnym św. Willibrorda w Monachium odbywa się co miesiąc ekumeniczne nabożeństwo modlitewne wszystkich wyznań chrześcijańskich. Z okazji tej duchowni starokatolicy, rzymskokatolicy, ewangelicko-luterańscy i ewangelicko-reformowani wygłaszają kazania w dialogu z świeckimi na temat aktualnych zagadnień, zwłaszcza społecznych. Te starokatolickie nabożeństwa ekumeniczne są jedynymi tego rodzaju w Bawarii.

— W Monachium ukonstytuowała się komisja ekumeniczna dla opieki duszpasterskiej

Duchowni różnych wyznań podczas nabożeństwa ekumenicznego w starokatolickim kościele św. Willibrorda w Monachium



nad sportowcami i turystami, którzy wezmą udział w olimpiadzie w 1972 roku. Kościół anglikański reprezentować będzie w tej komisji starokatolicki rektor biskupiego urzędu prasowego — Wynfrith Noll.

— Wspólna Komisja Kościołów ewangelickich, rzymskokatolickich i starokatolickich NRD, NRF, Austrii i Szwajcarii pracuje obecnie nad wspólnym tekstem Apostolskiego Wyznania Wiary w języku niemieckim. Starokatolików reprezentują w tej Komisji: austriacki wikariusz generalny — Ludwig Paulitschke, niemiecki profesor uniwersytetu — dr Werner Küppers, niemiecki kierownik urzędu prasowego — rektor Wynfrith Noll i szwajcarski duchowny — Josef Hoflinger.

— W spotkaniu z papieżem Pawłem VI w Genewie w dniu 10 czerwca br. z ramienia Kościoła starokatolickiego uczestniczył biskup Urs Kury, sekretarz Międzynarodowej Starokatolickiej Konferencji Biskupów.

— Wspólna Komisja Biskupia złożona z przedstawicieli Kościoła starokatolickiego i rzymskokatolickiego w Niemieckiej Republice Federalnej stwierdziła niedawno, że pomiędzy oboma wyznaniem panuje pełna zgodność w nauce o sakramentach, Piśmie św. i Tradycji Kościoła.

— Josef Brinkues, starokatolicki biskup w Niemieckiej Republice Federalnej, powołał

niedawno starokatolicki ośrodek dla spraw prasy, radia i telewizji. Jego kierownikiem mianowany został duchowny starokatolicki, rektor Wynfrith Noll z Monachium.

Rektor Wynfrith Noll z Monachium





stuchaj Kamilli



P. Józefa G. pyta, czy można prać dywany?

Naturalnie, że można. A nieraz trzeba. Niestety, nie pisze Pani jaki to dywan. Przypuszczam, że tzw. „igłowy” czyli gładki, bez wzoru, nowoczesny, z tworzywa sztucznego welno-podobnego.

Te dywany pierze się w domu doskonale. Jeśli byłby bardzo brudny, to proszę go rozłożyć w pralni czy w kuchni na podłodze i nasypać na niego któregoś z proszków, np. Ixi. Potem wziąć szczotkę do szorowania, ale tę bardziej miękką i szorować, maczając szczotkę w wodzie. Gdy już będzie dobrze wyszorowany a cały brud usunięty, wtedy dywan splukać. Można nawet brutalnie, węzem gumowym (jeśli robimy to w pralni). W domu trzeba będzie splukować delikatniej, np. nad wanną, w łazience; plukać aż do czystej wody, ale tylko po tej stronie z włosami. Można wytrzeć go szmatami, ale można po prostu powiesić

na dworze, na przewiewie, a ładnie i szybko wyschnie.

Jeśli tego typu dywan nie jest tak brudny lub jeśli to jest inny dywan — „prawdziwy”, „perski” — po prostu z wełny, wówczas nie obchodzimy się z nim tak drastycznie ale — umyć go też się przyda.

Można przed zabiegiem mycia podłożyć pod taki dywan stare gazety, ale na ogół jest to zupełnie niepotrzebne. Tym razem do mycia dywanu używamy któryś ze specjalnych do tego celu środków, jak np. Dywanol, Pers. Pianka. Dalej postępujemy według przepisu na opakowaniu. Ponieważ na ogół myjemy tak zwane „na sucho”, ale jednak w roztworze wodnym, więc czyścimy kawałek po kawałku, wycierając go po umyciu „do sucha”.

Zdarza się, że na stykach tych kawałków, już po wyschnięciu dywanu, zostają brudne plamy. Trzeba więc bardzo uważać, by dywan

cały był umyty równomiernie.

Naturalnie, że po takich myciach — dywan nabiera świeżego blasku. Lato sprzyja czyszczeniu dywanów. Można je porządnie wytrzeć na dworze (zawsze przed myciem), a potem nieraz myć na trawce, a jeśli nawet w domu, nie ruszając go z miejsca (po wytrzeć), to przy otwartych oknach dywan łatwo i szybko wyschnie. W tym czasie kiedy wysycha, należy unikać chodzenia po nim.

W niektórych sklepach z pasmanterią można dostać frędzle do dywanów. Przyszywa się je od lewej strony, usuwając — rzecz jasna — frędzle stare, brudne i poszarpane. Wtedy już rzeczywiście dywan może wyglądać jak nowy.

„Stała Czytelniczka” pyta jak usunąć karakony z domu. Utrzymuje mieszkanie we wprost przesadnej czystości, a jednak coraz to nowe karakony się u niej zjawiają.

Karakony, proszę Pani — lubią czystość. Muszą jednak znajdować w Pani kuchni jakieś resztki jedzenia, jeśli przychodzą. Karakony (karaluchy) żerują tylko w ciemnościach. Gospodynie radzą sobie z nimi domowymi środkami. Np. stawiają na środku kuchni miednicę z piwem, którego zapach przyciąga te — czyste zresztą i zmyślnie — stworzonka. Wokół miednicy trzeba ustawić deszczułki, po których mogłyby się wspinać. Więc wchodzi i toną w tym piwie. Rano już może Pani wylewać wraz z piwem — nieomal wszystkie karaluchy.

Dla pewności lepiej jednak tę operację powtórzyć, dopóki ani jeden karaluch już się w piwie nie utopi.

Można też wystawić na środek kuchni koszyczek z obierzynami. Wejść po ciemku; zaświecić światło i natychmiast koszyczek wraz z zawartością, a więc i z obierzynami i karaluchami wrzucić do sedesu lub do takiego kubelka, z którego już nie będą mogły wyjść, a następnie — już rano — tę zawartość spalić (np. w piecu kuchennym lub — utopić w sedesie). Ale — jeśli w sedesie, to obierzyny muszą być drobne, aby się rura odpływowa nie zatkała. Tę „operację” też trzeba powtarzać, zwykle przez kilka — kilkanaście dni, aż do wytopienia wszystkich karakonów.

KAMILLA

ŚMIERĆ W PUSZCE

W upalny letni dzień zjawia się pan w białym kitlu z uczeploną na pierśiach skrzynką. Przechodzi uliczkami małych miasteczek i wsi nawołując przeciągle: „lody, lody dla ochłody!” Z domów wybiegają gromadnie dzieci. Małe, nie zawsze pierwszej czystości ręce, wyciągają się ku bańce z lodami. „Dla mnie za złotego, dla mnie za dwa...” Ci bardziej łakomi zjadają nawet po kilka porcji.

A co dzieje się, gdy lodziarz stanie przed szkołą? W czasie lekcyjnej przerwy jego klientela powiększa się do pięćdziesięciu lub więcej dzieciaków. Bywa, że jedna puszka lodów nie zaspokoi wszystkich apetytów i lodziarz musi wsiąść na rower, by pojechać kilka kilometrów dalej — aż do domu po następna bańkę tego smakołyku.

Odpust jest również nie do pomyślenia bez udziału w nim lodziarza. Lody kupują przecież wszyscy — mały i duży: lody na pacyku, lody w wafle, śmietankowe, czekoladowe — jakich tylko dusza zapragnie.

Można by więc powiedzieć, że pan w białym kitlu jest dobroczyńcą małych dzieci, takim letnim świętym Mikołajem. Tyle, że jego wizyty nie zawsze kończą się szczęśliwie. Najczęściej w kilka godzin po odwiedzinach lodziarza — gdy już zawiodą domowe środki jak mięta i rumianek — jego szlakiem podążają lekarze a nawet karetki pogotowia. Zjadacze lodów widać się w bólach, którym towarzyszą wysoka temperatura i torsje. Lekarze nie mają już wątpliwości — to zatrucie lodami. Niekiedy dodają masowe zatrucie. Tak jak to zdarzyło się owej fatalnej nocy odpustowej w Ciasach. Po zjedzeniu lodów zachorowało wtedy trzydzieścioro dzieci a jedno zmarło...

Co jest powodem, że jedne lody są smaczne, nikomu nie zaszkodą — inne natomiast trujące? — Sprawa niezmiernie prosta. Niezależnie od receptury, świeżości produktów, lody przyrządzone w złych, niehigienicznych warunkach, w brudnych naczyniach, w których rozmnażają się najczęściej bakterie zwane gronkowcami — zawsze doprowadzają do zatrucia. Dlatego też lodów nie wolno kupować u przygodnych sprzedawców, nierzadko nie mających zezwolenia władz sanitarnych na ich produkcję. Pamiętajmy bowiem, że pan w białym kitlu nie zawsze jest dobroczyńcą małych dzieci — często w puszcze z lodami przynosi cierpienie a nawet śmierć.



soki owocowe

Wprawdzie nasz przemysł spożywczy wypuścił na rynek różne „wiktuale”, z których można sobie sporządzić na prędko, np. wodę z sokiem do picia, ale wiele gospodyń lubi przyrządzać sobie soki owocowe własnego wyrobu.

Przemysł dostarczył nam „Novitu”, czyli zagęszczonego soku, z którego można przyrządzać nie tylko sok pitny, ale i różne galaretki, kisiele itp. Ostatnio pokazały się na rynku „soki w proszku”. Głównie sok jabłeczny i sok z czarnej porzeczki. Mają konsystencję proszku, niczym

„Marago”, ale barwę świeżego owocu — jeśli nie ładniejszą. Przy tym w pełną zachowują aromat owoców świeżych. Jeśli chodzi o czarne porzeczki — byłoby to może i niekorzystne, ale w proszku — dziwne — lecz porzeczka ta pachnie ładnie.

W tym czasie — kto chce robić sam soki, powinien się już zabrać do tej pracy i sporządzić sobie takie soki, jakie mogą się przydać w zimie — nie tylko jako smakolyk, czy dodatek do picia, ale jako... lek. Do takich soków będą należeć soki z malin i z czarnych jagód.

Wciąż jeszcze pokutuje zwyczaj nasypywania owoców do dużych słoików zasypywania ich cukrem i wystawiania w oknie, na słońce. Naturalnie, że i w ten sposób sok się otrzyma. Nawet... będzie on lekko sfermentowany i będzie pachniał alkoholem, bo rzeczywiście go ma. Przy tym słońce rozłoży w owocach dokumentnie całą witaminę A, tak że w soku już po niej nie będzie śladu. Kto chce zachować witaminy w sokach, kto nie chce, aby te soki były alkoholizowane, a więc nie nadawały się dla dzieci, ten musi przyrządzać je inaczej. Najprościej byłoby robić soki w sokowniku, specjalnie do tego celu przeznaczonym. Można jednak robić je metodą prymitywną, ale równie skuteczną.

Otóż do dużego garnka nalewa się mniej więcej do połowy gorącą wodę. Na tym garnku zawieszają się drugi, mniejszy. Zawieszają się w ten sposób, że ten mały garnek wspiera się uchwytemi o brzeg tego dużego. Naturalnie, że oba garnki powinny być dość duże, np. 3-litrowy i 2-litrowy. Na mniejszym garnku kładzie się czyste płócienko, do którego wkładamy umyte owoce i zasypujemy je cukrem. Potem przykrywamy je papierem pergaminowym i pokrywką, a nad pokrywką wiążemy rogi płóciénka, w którym są owoce. Czyli że owoce w płóciénku zwisają z pokrywki i to z pokrywki dużego garnka tak, aby wszystko razem było dobrze przykryte. Woda gotując się w dużym garnku ogrzewa ten mniejszy,

a para wydobywa z owoców cały sok i to tak dokładnie, że na płóciénku zostaje nam bezbarwna skórka owocowa, a na dnie mniejszego garnka otrzymujemy czysty, klarowny sok.

Ten sok zlewamy do czystych, wyparzonych butelek i natychmiast korkujemy wyparzonymi korkami. Wszystko musi być robione nieomal sterylnie, niesłychanie czysto — a sok przechowuje się nawet parę lat. Sok zachowuje całą barwę i aromat owoców; prawie całość skarbów witaminowych i wszelkich innych składników owocowych, prócz celulozy.

Przygotowując w ten sposób porzeczki (czarne, czerwone, czy inne) można je odparowywać, nie obierając z ogonków, bo to duża, pracochłonna czynność. Zieści z tych ogonków też przejdzie do soku. Ale... zostawi ślad w nieco zmienionym i raczej gorszym smaku.

Możemy przyrządzać soki nie słodzone, a dosładzać je do woli po otwarciu, zależnie od użytku i przeznaczenia. Ale można też od razu słodzić, dodając tyle cukru — ile kto lubi. W każdym razie w ten sposób przyrządzając sok z jagód, nie powinno się ich kłaść więcej na płóciénko za jednym razem — jak ok. 1 kg.

Mimo że opis tej prymitywnej metody wygląda „groźnie” przygotowywanie soków w ten sposób — wcale nie jest tak bardzo pracochłonne.

„Sokami” zwie się też zwykle syropy, czyli soki owocowe, bardzo słodkie, które gospodyni zlewa do butelek, jako „resztę” po smażeniu konfitur. Takim sokiem bywa zwykle sok z wiśni, smażonych na konfiturę, sok z truskawek, z płatków lub owoców róży itp. Jest to pyszny syrop do polewania budyni i innych deserów. Warto więc go też mieć w swojej spiżarni. Ale tamte dwa soki: malinowy i z czarnych jagód mają właściwości lecznicze, a te np. z wiśni — głównie smakowe.

Sok z czarnych jagód, jak i suszone czarne jagody (tzn. herbatka z nich) mają właściwości tonizujące, leczą biegunki, lekkie zatrucia (szczególnie zatrucia nieswieżym mięsem). Sok malinowy — wiadomo — jest doskonałym środkiem obniżającym gorączkę oraz lekiem pomocniczym przy zaziębieniach. Ponadto sok malinowy rozgrzewa. Więc radzimy — jeśli w ogóle robicie przetwory — to postarajcie się zrobić sobie i te dwa soki.

PRZECIW UKŁUCIOM OWADÓW

To zdumiewające, jak taki mały owad jak komar, potrafi być dokuczliwy. Nie daje nam spać, bo brzęczy nad uchem. Nie daje pracować w ogródku, bo kłuje, przeszkadza na spacerach, a nieraz jego ukłucia są bolesne, swędzące, dokuczliwe.

Jak się bronić przed tymi nieznoszonymi owadami?

Warszawska Fabryka Mydła i Kosmetyków „Uroda” wypuściła na rynek „repellent przeciwko komarom”. Jest to opakowanie aerosolowe, czyli płyn w nim jest pod ciśnieniem i wystarczy nacisnąć guziczek, aby go rozpylić. Rozpyla się po... sobie, to zn. np. po gołych nogach, czy rękach, a komary już nas nie będą atakować. Można też ten płyn rozpylać po oknie, po kątach itp. Płyn działa przez 4 godziny, jest doskonały, ale... kosztowny. Jedna taka „buteleczka” kosztuje 30 zł.

Innym sposobem jest smarowanie ciała skórka od starej, wyciśniętej cytryny lub po prostu — sokiem cytrynowym. Komary nie znoszą tego zapachu i nie atakują.

Jeśli jednak nie ma żadnego z tych środków, a już nas komar ukłui, to trzeba natychmiast poszukać listka rośliny, zwanej babką i tym listkiem nasmarować ukłute miejsce. Smarować tak długo, aż z listka wydobędzie się zielony soczek. Nie będzie ani swędzenia, ani obrzęku — ani śladu po ukłuciu.

Czasem atakują nasze nogi małe owady, tzw. MUSTYKI. Małe jak główka od szpilki, ale twarde, jak pesteczka. Przecinają skórę, wsącżając przy tym odrobinę jadu. Takie „nacięcia” są o wiele bardziej dokuczliwe, niż ukłucia komarów. Tak swędzą, że człowiek je rozdrapuje i nieraz może powstać długo niego-

jąca się ranka. Obrzęknięta, czerwona, dokuczliwa. Najlepiej byłoby od razu posmarować bolesne miejsce amoniakiem. Ranka wtedy zagoi się szybko i nie będzie dokucać. Jeśli jednak nie mamy pod ręką tego środka, wówczas, po przyjeździe do domu, nasmarujemy ukąszone miejsca kremem w tubce, o nazwie „Tormentiol”. Łagodzi ból i leczy szybko.

Jeśli Was użądli pszczoła lub osa — starajcie się natychmiast wyjąć żądło, a następnie posmarować to miejsce korzeniem pietruszki. Nic tak szybko nie goi tego rodzaju ukłuc, jak właśnie sok z korzeni pietruszki.

Pamiętajcie przy tym, że pszczoła nie lubi żądlić. Kto zachowa spokój, nie zrobi żadnego gwałtownego ruchu, temu pszczoła siedząca na skórze nie zrobi. Odleci. Trzeba tylko bohatercko tę chwilę w zupełnym spokoju przeczekać.

Jeśli Was użądli trzmiel — to już jest bardzo niebezpieczne. Naturalnie, ratować się trzeba natychmiast. Najlepiej wysać to miejsce i wypłuć śliną. Ale jeśli boli nieznacznie — lepiej szukać ratunku u lekarza.

BELLA

P. S. Starajcie się nie używać DDT i jemu podobnych, jak np. Azotoks. Okazało się, że ten pył czy płyn w ogóle w niczym się nie rozpuszcza. Nie ma sposobu na usunięcie go z organizmu. Czyli że powołów w organizmie może się gromadzić. W małych dawkach jest na ogół dla ludzi nieszkodliwy, ale jak go się z latami nagromadzi więcej, to już jego nieszkodliwość się kończy i zaczyna być prosto trucizną. Stąd teraz wszelkie preparaty z tym środkiem są usuwane z handlu. (B)

CO NA OBIAD?



1. Kefir, ziemniaki z koperkiem i masłem. Jaja na twardo w sosie śmietanowym, ryż. Sałatka zielona. „Aigino” — szybki deser.
2. Chłodnik na zsiadłym mleku. Sznycelki cielec, ziemniaki, mizeria. Kompot z wiśni.
3. Zupa ze świeżych grzybów, albo „pieczarkowa — liofilizowana” (z koncentratów) z kluseczkami (makaron). Budyń z młodej kapusty, ziemniaki z koperkiem, surówka z marchwi. Maliny z cukrem-pudrem.
4. Zupa cytrynowa z ryżem. Kotlety z dorsza z sosem pomidorowym, ziemniaki, buraczki. Kompot z agrestu.
5. Zupa z wiśni z makaronem. Kalarepka nadziewana mięsem i ryżem, sos koperkowy, ziemniaki. Sałatka z pomidorów. Mus poziomkowy.
6. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo i ziemniakami. Zapiekanka z ryżu i ryby morskiej (np. halibut). Kalafior z masłem i bułeczką. Jagody z cukrem-pudrem.
7. Rosół z drobiu z wermiszlem (konserwy) i z siekaną natką pietruszki. Pieczeń wotowa duszona, ziemniaki, mizeria. Koktejl mleczno-owocowy.



Pan Wincenty Tomiak z Witanicy dawno wyrósł z wieku dziecięcego i świat widzialny ocenia prawidłowo, więc inaczej niż niegdyś, gdy wierzył w istnienie krasnoludków i w to, że zabawki pod choinkę przynosi św. Mikołaj. Całkiem jednak odmiennie przebiega u niego poznawanie świata niewidzialnego, poznawalnego tylko religijną wiarą. Do niedawna jeszcze sądził, że wystarczy wiedzieć o Bogu i religii to, co zawiera katechizm. Obecnie — pod naciskiem rozsądku — konfrontując dziecięce wyobrażenia religijne z Pismem św. i życiem Kościoła — dochodzi do przekonania, że religia to „bałamucenie naiwnych”. Pi-sze: „Uczą nas, że Bóg jest sprawiedliwy, ale dla czego jedni umierają młodo, drudzy w sędziwym wieku, całe życie męcząc się od chorób i niedostatku. Jedni kradną, oszukują, żyjąc ponad stan w szczęściu, inni uczciwi, chociaż się modlą, to przecie biedują... Pismo św. twierdzi, że świat stworzył Bóg, ale wtedy jeszcze ludzi nie było, więc skąd o tym wiemy?... Kościół uczy, że Jezus narodził się z Matki-Dziewicy, a Pismo św. mówi, że jest „synem Józefa męża Marii”. Jak można zrozumieć, że Bóg wszechmogący zapragnął krwi swego Syna i męki, aby zbawić ludzi?... Tak wierzyliśmy, bo nas tak uczono, lecz rozum mówi coś innego. Pismo św. pisali ludzie, a nie Bóg, pisali jak sami rozumieli, a nie jak było naprawdę...”

Musimy wyznać, że ni zgorzkniały list Pana, ni mnóstwo drażniących pytań nie zmartwiło nas nic a nic. Odwrotnie, cieszymy się, że są ludzie (że ich jest coraz więcej), którzy się zastanawiają nad tym, w co wierzyli dotychczas jedynie wskutek autorytetu matki, katechety lub innej jeszcze mądrzejszej osoby. Skoro człowiek wierzący zaczyna wątpić, czy aniołki mają skrzydła, to dobrze. Bo właśnie ich nie mają. Są duchami „czystymi”, a więc bez czegokolwiek, co powstało z materii.

Spróbujmy wyjaśnić niektóre wątpliwości Pana. Bóg jest sprawiedliwy, ale „nierychliwy” (lub odwrotnie). Całe szczęście, że ma nieskończenie więcej cierpliwości niż najcierpliwszy z ludzi. Inaczej zginęlibyśmy marnie za każdy niezbyt ciężki występki. Bóg jest nie tylko sprawiedliwy, ale i mądry mądrością wieków. Na pewno wie, co robi, gdy porządnego człowieka zabiera ze świata, pozwalając na nim żyć kanaliom. Dlaczego akurat nie odwrotnie? Jest wiele racji, a jedna z nich, to, by uczciwym dać okazję do jeszcze większego wyrobienia charakteru, a nieuczciwym — czas do opamiętania.

Pojęcie szczęścia jest względne. Przypominamy bajkę o cho-

rym królu, którego miała uratować koszula człowieka najszcześliwszego. Długo tej koszuli szukano, bo nikt się nie uważał za szczęśliwego, a gdy znalezione tego „najszcześliwszego”, nie mógł dać królowi koszuli, bo jej po prostu nie miał.

Stworzenia świata nikt nie widział, lecz ludzkość nie przechodziła obojętnie obok tego, co widziała na własne oczy: ukwieconej ziemi, wód pełnych stworzeń, roziskrzonego gwiazdami nieba. Domyślała się, że to nie mogło się wziąć znikąd. Poczęła tworzyć hymny na cześć Stwórcy i różne opowieści. Chrześcijaństwo wiedzą, że Bóg nie pisał Biblii własnym palcem, lecz że pisali ją ludzie. Pisarz biblijny nie mógł przejść samego siebie. Dawał to tylko, co sam posiadał — swoją ograniczoną nieraz naiwną wiedzę o świecie, przyrodzie, historii. Lecz nie chodziło mu o wykład naukowy. Pragnął on przekazać tylko wiedzę religijną. Posługiwał się swoim (a nie anielskim) językiem, jeszcze chropawym, nieporadnym, ale przecież nie o język tu chodzi. W Teheranie (stolicy Iranu) burmistrz codziennie ogłasza moment puszczania wody dla mieszkańców. Nie ma tam kanalizacji w postaci rur. Są tylko otwarte rowy (rynsztoki). Gdy na rozkaz burmistrza płynie nimi źródłana woda, mieszkańcy z radością ją czerpią, nie oglądając się na to, że nieco zabrudzona od kurzu i śmieci. Chodzi im o wodę. Podobnie z Biblią. Pełno w niej różnych dodatków i naleciałości, lecz nie patrzy się na nie. Ważne jest to, co mówi nam ona o Bogu.

Narodzenia Jezusa z Matki-Dziewicy nie wymyślił Kościół. Czytamy o tym w Ewangeliach (Mat. 1, 18 n.; Luk. 1, 34). Św. Józef był prawdziwym mężem Marii, lecz poczęcie Syna Bożego dokonało się tuż po ślubowaniu, ale przed „zamieszkaniem razem”. W ten sposób prawnie (legalnie) Jezus mógł uchodzić za „syna Józefa”.

Do zbawienia ludzkości wcale nie była potrzebna Męka Chrystusa. Wystarczyło samo Wcielenie Syna Bożego. Jeżeli jednak Chrystus zdecydował się na podjęcie fizycznych cierpień, miał na uwadze nas, ludzi, którym do wyobrazni przemawia widok cierpień i śmierci. Latwo zauważyć u dziecka dziwne reakcje na ból. Jeżeli się uderzy mocno, ale bez skaleczenia — nie płacze lub prawie nie płacze. Gdy zobaczy jednak krew — chociaż nie odczuwa większego bólu — wpada w panikę i krzyczy. Gdyby Chrystus odkupił nas tylko przez Wcielenie i naukę, niezbyt by nas to wzruszyło. Bóg zastosował więc mocny chwyt psychologiczny, lecz niestety i ten nie wszystkich porusza...

NOWOŚCI WYDAWNICZE

DO NABYCIA

W Zakładzie Wydawniczym
ODRODZENIE
Warszawa, ul. Wilcza 31
tel. 29-26-43
tel. 21-78-38

Władysław Tarnowski i S.
Włodarski — **KOŚCIOŁY
CHRZEŚCIJAŃSKIE**, str. 300
cena 20.— zł.

Praca wszechstronnie informująca o prądach chrześcijańskich i myśli religijnej od I wieku naszej ery, poświęcona także wyznaniom reprezentowanym w Polsce, przydatna w pracy każdego działacza religijnego, kościelnego i społecznego.

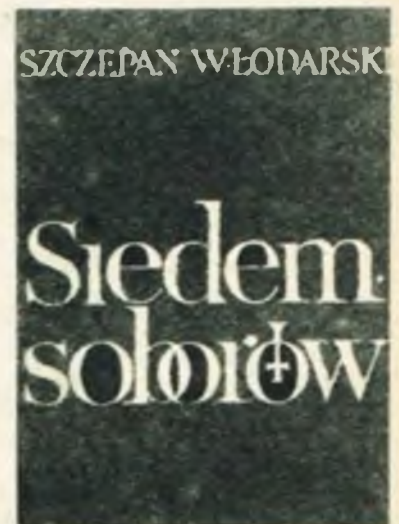
Jerzy Skalski RZYM A SPRAWY POLSKIE W OKRESIE POROZBIO- ROWYM

Jerzy Skalski — **RZYM A
SPRAWY POLSKIE W OKRESIE
POROZBIOROWYM** str. 151
cena 18.— zł.

Książka oparta o bogaty materiał źródłowy z wybitnym znawstwem przedstawia stosunki pomiędzy Rzymem a Polską w okresie porozbiorowym.

Czekamy na dalszą korespondencję. Dziękujemy za serdeczne pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

„Polak-Katolik” z Łodzi pisze: „Czy to prawda, że kiedyś istniały nawet święta osła i błazna?” — Nam o takich świętach nie wiadomo.



Szczepan Włodarski — **SIEDEM
SOBORÓW**, str. 226 cena 20.— zł.

Cenna pozycja popularno-naukowa omawiająca problemy religioznawcze i historyczne, niezbędna w pracy każdego teologa chrześcijańskiego, zawiera poza materiałem informacyjnym wypisy dokumentów soborowych.

Pan Antoni Charubim z Biskupca pyta, czy baptyści należą do rodziny chrześcijańskiej i czy to prawda, że ich rodziny (małżeństwa) składają się „przeważnie z trzech osób”.

Kościół Chrześcijan Baptystów należy do wielkiej rodziny chrześcijańskiej wyznań, jest też członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej. Wieści o „trójkach małżeńskich” baptystów są szkaradną plotką. Pozdrawiamy.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 21-78-38; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 53 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-44-24, konto PKO Nr 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 18,75 DM, 21,40 NF, 1,13 £ (funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.); dla Australii 3,18 £A, 3 £S. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1341-6-3334. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/3.

Zam. 2970 P-36



Stary zamek z XIV wieku — to jeden z najciekawszych zabytków starego Lublina



Przed wejściem do zamku pełne wdzięku stare latarnie

LUBLIN

...My, Władysław z Bożej Łaski, książę Krakowa, Sandomierza, Sieradza, Łęczycy, Kujaw i dziedzic Królestwa Polskiego podajemy wszem i wobec i tym, którzy w przyszłości będą oglądali niniejszą kartę, że pragnąc znacznie powiększyć dochody i korzyści naszego księstwa (...) nadajemy wieczyste 100 łanów ziemi uprawnej, według miary magdeburskiej w mieście naszym LUBLINIE (...)" — fragmenty nadania miastu prawa magdeburskiego przez WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA w r. 1317.

Pierwsze wzmianki o Lublinie sięgają czasów Mieszka I-go, ale od roku 1317 datuje się historia Lublina jako miasta. W XIV wieku powstaje w Lublinie zamek, baszty, mury obronne, ten sam zamek, który przetrwał do dnia dzisiejszego, posiadający szczególnie wartościową architektonicznie kaplicę zamkową z freskami z r. 1418.

Królewskie przywileje, prawo odbywania jarmarków przyczyniają się do rozwoju miasta i już w XV wieku rajcy, cechmistrzowie i mieszcianie lubelscy podpisali umowę na budowę wodociągów. Miasto rozrosło się, granice jego sięgają wkrótce poza Bramę Krakowską, aż wreszcie w roku 1424 zie-

mia lubelska staje się odrębnym województwem. W XVI wieku obraduje w Lublinie sejm generalny — tu zostaje uchwalona unia pomiędzy Polską i Litwą. Niestety, liczne wojny powodują powolny upadek miasta, które zacznie dźwigać się dopiero w XIX wieku. Pierwsza wojna światowa przynosi Lublinowi początek władzy rewolucyjnej — Rada Delegatów Robotniczych miasta Lublina. Druga wojna światowa, to ponowne zniszczenie miasta, prześladowania ludności, którą osadzono w obozie masowej zagłady w Majdanku pod Lublinem. Rok 1945 — wyzwolenie. W Lublinie powstaje pierwsza władza Polski Ludowej — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Od tej chwili następuje szybki rozwój miasta.

Stary Lublin styka się z nowym Lublinem, historia z nowoczesnością. Na rynku Starego Miasta w jednej ze starych kamieniczek wybudowanych w XVII wieku znajduje się słynna kawiarnia „pod



Fragment starego, zabytkowego kościoła ufundowanego w 1342 r. przez Kazimierza Wielkiego

Pomnik ku czci bohaterskich żołnierzy Związku Radzieckiego z ciekawą płaskorzeźbą obrazującą walkę na frontie



Brama Krakowska — też z XIV wieku — znajduje się tuż przy rynku Starego Miasta. Przed nią pojawiła się kiedyś nocą legendarna kałosa z diabelskimi sędziami



czarcia łapą". Wnętrze przyozdobione jest rysunkami, obrazującymi krążącą tu starą legendę, a kelnierki na czerwonych fartuszkach mają czarne czarcie łapy... Jak mówił — dawnymi laty pewien bogacz chciał wdowie odebrać jej domek twierdząc, że ma jej przed śmiercią dom ten mu sprzedać. Sędziowie byli stronniczy, świadkowie przekupieni — wyrok zapadł na korzyść bogacza. „Diable sprawiedliwiej od was by mnie osądziło!” — krzyknęła słysząc wyrok rozpaczona kobieta.

Tegoż dnia o dwunastej w nocy przed Bramą Krakowską stanęła karetka zaprzężona w cztery czarne konie. Czterech mężczyzn wysiadło i zaczęło dobijać się do bram Trybunału. Pisarczyk otworzył. Pisał właśnie wyrok w sprawie wdowy, ale go nie skończył... Odhyla się wnet nowy sąd, a przybyli wyrok wydali — pozostawienia domku wdowie. Na dowód odbytej rozprawy i wyroku sędzia łapę na pergaminie położył. Na stole kształt łapy ze szponami wypalili się i pozostał... Odjeżdżając nieznanym przybysze kazali powiedzieć pisarczykowi, że na sędziów w piekie czekają... Przestraszyli się sędziowie — sprawę raz jeszcze rozpatrzyli i wdowie racje przyznali.

Foto — Eryk Adamski